SPORT SZKOLNY



TYGODNIK
ROK 1. NR 16/17
10-1-38 GR 20



St. Marusarz i Bandura zajęli I i III miejsce w pierwszym konkursie skoków w Zakopanem.



Rekordzistka Polski w jeździe szybkiej p. Z. Nehringowa — z dziećmi, które już biorą się do czynnego „sportowania".



Żeby to mogło tak być w każdej szkole powszechnej w Polsce!



Czarnik, ucz. gimn. w Zakopanem wraz ze swym kolegą Zajoncem nie ustępują w skokach I kl. narciarskiej. Ostatnio na Krokwi, Zajonc uzyskał 61 m, a Czarnik — 53 m.

TYTUŁÓWKA.

Inż. Janusz Kalbarczyk — najlepszy łyżwiarz Polski i ilustrator naszego pisma wstąpił w czasie świąt w związki małżeńskie z p. J. Nowacką. Młodej parze w imieniu wszystkich współpracowników i czytelników „Sportu Szkolnego" składa najserdeczniejsze życzenia

REDAKCJA „SPORTU SZKOLNEGO"

BĄDŹMY PRAWDZIWYMI SPORTOWCAMI

Dużo mówi się o rycerskości w sporcie. O t. zw. „sportowym zachowaniu". Ale nie jest to takie łatwe. Być sportowcem to prawdziwa sztuka, którą trzeba zdobyć długim ćwiczeniem charakteru, sztuka, której byle kto nie potrafi. Bardzo często wyśmiewane przez ludzi małych powiedzenie, że trzeba umieć także przegrywać, jest istotą sportu szlachetnego, jest tym, a, b, c, dla każdego, kto nie chce stać się przemijającym, chwilowym „zwycięscą", lecz pragnie zasłużyć sobie na nieskazitelne imię w historii sportu polskiego.

Cieszyć się zwycięstwem jest zaiste bardzo łatwo, lecz o wiele trudniej jest nie dać się zmódz doznanej klęsce, nie załamać się psychicznie pod ciężarem własnego rozgoryczenia, nie upaść na duchu pod brzemieniem pogardy tłumów, dla których półbogiem jest zwycięsca, a które nie widzą straconych wysiłków i upokorzonej ambicji pokonanego.

Sportowcy!

Jeżeli przygotowaliście się do zawodów sumiennie, jeżeli uczyniliście wszystko co w waszej mocy, by zwyciężyć, w takim razie możecie śmiało i zupełnie spokojnie powiedzieć sobie, że pokonał was silniejszy. Rzecz prosta natomiast, że ogarnie was słuszny żal do samego siebie, gdy nie ćwicząc się i ufając swoim siłom, przegracie. Ale ten, kto zaniedbuje trening przez niedbalstwo, nie jest godzien miana sportowca. Dla niego nie ma miejsca wśród tych, którzy wkładają w sport cały zapał młodości i siły. Ten przynosi hańbę środowisku sportowemu, z którego wyszedł i traci zaufanie, jakie w nim pokładano.

Aby stać się prawdziwym sportowcem, trzeba zrozumieć istotę walk sportowych i zgłębić etykę sportową. Czemże są bowiem wszelkie zawody, mecze i spotkania? Na to pytanie należy odpowiedzieć z głęboką rozwagą i zastanowieniem.

Sport, w swym najgłębszym założeniu, jest walką, a więc ścieraniem się dwu, lub więcej sił. Która z nich jest większa, lub też która wykaże silniejsze natężenie — ta zwycięża. Jak widzimy, mamy tu oznaczoną wielkość siły — tą jest przyrodzona zręczność, czy siła fizyczna człowieka — oraz natężenie siły — tu wchodzi w rachubę ambicja, silna wola i pragnienie zwycięstwa, oraz szereg mniej ważnych czynników. Siłą rzeczy w zapasach takich zwycięża definitywnie jeden tylko z zawodników. Wszyscy inni ustąpić muszą na dalsze miejsca. Zwycięsca doznaje radosnego uczucia zadowolenia z siebie i pewności, że jego wysiłki nie poszły na marne. Ale musimy pamiętać, że naprawdę dzieje się to tylko wtedy, gdy jego zwycięstwo było wywalczone sposobami lojalnymi. W przeciwnym bowiem razie radość zostaje zakłócona wyrzutami sumienia.

Lecz cóż się dzieje z pozostałymi zawodnikami, którzy również walczyli o palmę pierwszeństwa, lecz zostali pokonani przez silniejszego?

Otóż tutaj zaczyna się tragedia i rozstajne drogi sportu w ogóle.

Jeżeli zawodnik pokonany jest nowicjuszem, lub z góry uznawał lepszą klasę przeciwnika (co nie powinno się zdarzać), to klęskę osładza mu myśl, że zdobył osławione „zaszczytne" drugie, lub inne miejsce. Jeżeli jednak tak nie jest, to zachodzą dwa wypadki: albo posiada on poczucie sportowca, które pozwala mu opanować niskie instynkta zawiści i zazdrości i z godnością znieść porażkę, niekiedy bardzo nawet przykrą, albo tego poczucia sportowego nie ma. Wtedy wypacza w sobie pojęcie rycerskości i sportowego zachowania i w rezultacie dochodzi do smutnych niekiedy rzeczy.

Do walki staje każdy z równym przecież prawem zwycięstwa. Zwycięża tylko ambicja. Jeżeli mamy więc zwyciężać, to chciejmy!

Należy zaznaczyć, że młodzież gimnazjalna w ogromnej większości zachowuje się sportowo. Są jednak wyjątki. I te wyjątki musimy wyplenić!

Naszym zadaniem jest wyrobić w sobie charakter i to poczucie sportowe. Gdy to się stanie, wtedy nikt nie będzie mógł powiedzieć, że młodzież szkół średnich nie jest wychowana w duchu sportowym, natomiast każdy chętnie przyzna, że każdy bez wyjątku uczeń to prawdziwy sportowiec.

B. K.

NIE MASZ „FORSY" — ZRÓB SAM!

(Domowy wyrób nart. Ciąg dalszy)

W odziemkowym końcu drzewa rysujemy dziób narty. (Drzewo u odziemka jest zawsze mocniejsze, zaś przód narty narażony jest więcej na złamanie i prędzej się zużywa). Na przykład: mamy wykonać nartę górską długości 2 metrów. U narty tej szerokość u nasady dzioba wynosi, według tabeli 9 cm, długość dzioba 25 cm. W odległości więc 25 cm odmierzamy w odziemkowym końcu drzewa, po obu stronach linii środkowej, po 45 mm czyli razem 9 cm. Będzie to nasada dzioba. Od nasady łagodnym łukiem do przodu rysujemy dziób. (Rys. 6).

Połowa długości odmierzona od nasady dzioba do przeciwnego końca (do tyłu) **będzie miejscem umieszczenia szczęk (środek narty).** W tym miejscu oznaczamy również szerokość narty, według tabeli po 36 mm czyli 72 mm, będzie to szerokość pod więżbą. Od środka narty na 5 — 6 cm do przodu i 22—24 cm (zależnie od wielkości trzewika) do tyłu zaznaczamy zgrubienie pod więżbą, następnie w samym końcu u piętki odmierzamy jej szerokość po 41 mm czyli 82 mm. (Rys. 7).

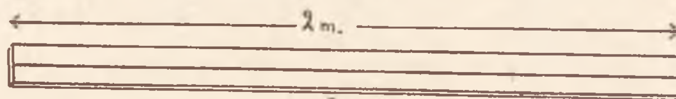
Odmierzone szerokości od nasady dzioba do piętki łączymy łagodnym łukiem i tym sposobem otrzymamy wierzchni rysunek narty. (Rys. 8).

Nie obrzynając szerokości narty (uskuteczniamy to dopiero po wygięciu dzioba), **przystępujemy do obrysowania bocznego.** Grubość narty u nasady dzioba wynosi 5—7 mm. Dokładnej grubości, dla każdej wielkości nart nie można ściśle podać, zależy ona bowiem od gatunku i elastyczności drzewa. Na przykład: narta z drzewa bielonego winna być nieco grubsza, z twardziela zaś cieńsza. Elastyczność dzioba i piętki należy próbować i wyczuć ręką. Na pewnej przestrzeni, tj. 3—4 cm od nasady dzioba do przodu i 6—8 cm do tyłu winna być grubość narty jednakowa, następnie do dzioba i ku środkowi łagodnie ona wzrasta. Grubość końca dzioba wynosi 15—20 mm. Zgrubienie pod stopą: w przedniej części 30 mm, w tylnej — 28 mm. Grubość narty u piętki wynosi 8—10 mm, podobnie jak u nasady dzioba na przestrzeni 6—7 cm jednakowa. Sam koniec piętki może być nieco zgrubiony 12—15 mm.

Narta o podanych wymiarach winna elastycznie wyginać się przy napotkanych nierównościach terenu i nie łamać się. Narta przesadnie gruba jest mało elastyczna, podrzuca narciarza na nierównym terenie i utrudnia utrzymanie równowagi.

Po obrysowaniu bocznym wyrzynamy i wygładzamy narty do zaznaczonych grubości, pozostawiając zapas 1—2 mm, które znikną przy ostatecznym wykończeniu. Do wygładzenia grubości dzioba i piętki należy używać struga o spodzie owalnym (rys. 10.) i gładzicy.

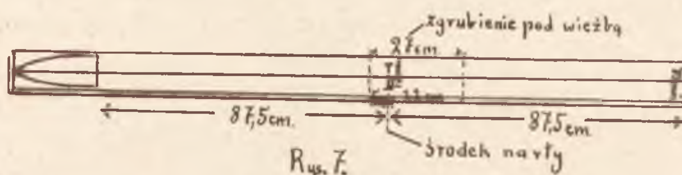
Po wyprawieniu narty z grubości przystępujemy do wyginania. Wygięcie narty, tak szczytowe, jak i pod więżbą należy wykonać jak najskrupulatniej. Wygięcie szczytowe ku dziobowi narty, winno być łagodne, aby śnieg, zgniatany podczas jazdy, stawiał jak najmniejszy opór. Wygięcie pod więżbą służy do równomiernego rozłożenia ciężaru ciała na całą płaszczyznę styku narty ze śniegiem. Narty, przeginające się pod obciążeniem w dół, hamują jazdę. Hamowanie jazdy powoduje również nadmierne wygięcie pod więżbą, nadto utrudnia kierowanie nartami i sprzyja przylepianiu się śniegu do powierzchni ślizgowej. Przed wygięciem dziobów nart należy je przez 20—25 minut wygotować we wrzącej wodzie, w razie braku odpowiedniego kotła, należy dzioby nart owinąć szmatami i polewać stale wrzątkiem przynajmniej przez 20—30 minut. Im więcej rozparzymy drzewo, tym łatwiej da się ono wygiąć. Rozparzone narty nakładamy na odpowiednie formy (patrz nr 10 Sp. Szk.) i pozostawiamy aż do zupełnego wyschnięcia (2—3 dni w ciepłym, przewiewnym miejscu). Wygięcie pod więżbą nadaje się przez wstawienie między narty klocka grub. 6—8 cm. o dokładnie równoległych bokach (inaczej narty zwichrują się) oraz wią-



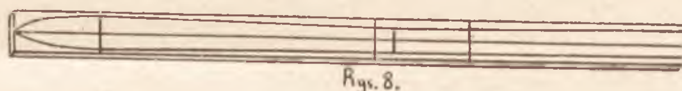
Rys. 5.

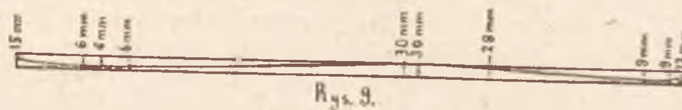


Rys. 6.

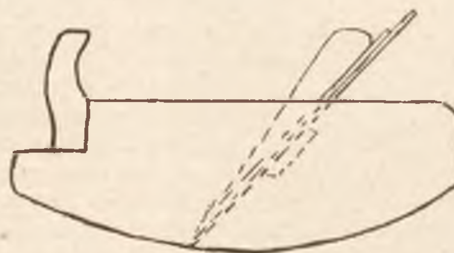


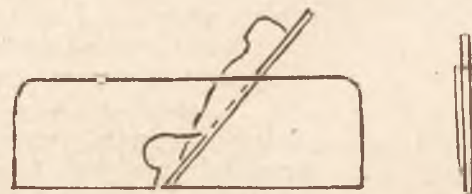
Rys. 7.


Rys. 8.



Rys. 9.


Rys. 10.


Rys. 11.

żąc narty u nasady dzioba i piętki. Między dzioby nart wstawiamy listewkę dług. 28—30 cm, aby się nie prostowały.

Formy do wyginania dziobów nart należy wykonać bardzo dokładnie. Po wygięciu i zupełnym wysuszeniu narty, sprawdzamy jej rysunek, poprawiamy ewentualne zwichrowania, obrzynamy teraz dopiero szerokość narty, wygładzamy strugiem i szklakiem wierzch i boki narty i żłobimy rowek. Wyżłobienie rowka na ślizgu narty winno być dokonane starannie, w linii prostej, pośrodku wzdłuż osi narty i dopiero po zupełnym jej ukształtowaniu i wygięciu. Szerokość rowka u nart górskich wynosi 12—13 mm, u nart nizinnych rowek może być nieco szerszy i zarazem płytszy. Rowek zrobimy specjalnie przystosowanym do tego celu strugiem (rys. 11) i przy pomocy deski o równym boku dług. około 2 m 50 cm. Aby deska nie usuwała się podczas żłobienia rowka należy ją na ślizgu narty umocować klamrą i klinem lub śrubą. Rowek zaczyna się na 6—8 cm poniżej nasady dzioba i biegnie aż do piętki.

Aby zabezpieczyć narty przed działaniem wilgoci i uczynić je bardziej elastycznymi, należy je nasycić smołą pogazową (zwaną także karbolineum żywiczne, — ter, — dziegieć) lub olejem lnianym. Nasycania, czyli impregnowania nart nie można uskuteczniać w zimnej temperaturze. Drzewo przed nasyceniem musi być zupełnie suche i ogrzane. Nasycanie uskutecznia się w następujący sposób: szczotką lub szmatą, umaczaną w gorącej smole lub oleju lnianym, smarujemy kilkakrotnie narty, aż do zupełnego nasycenia drzewa, tj. do stanu, kiedy oleje te przestaną w drzewo wsiąkać. Aby smoła czy olej przeniknął głębiej, należy drzewo nagrzewać po wysuszeniu. Po nasyceniu nart jeszcze raz dokładnie sprawdzamy ich formę, szczególnie dokładnie sprawdzamy i poprawiamy rowek. Krzywy bowiem rowek nie odpowiada celowi, musi on być prosty i równy na całej swej długości. Po ponownym wygładzeniu nart gładzicą i szklakiem, pociągamy politurą lub lakierem ich płaszczyzny górne i boczne. Dobrze nasycone smołą narty mogą nie być lakierowane.

Pęknięcia (nieznaczne) powstałe podczas wyginania nart, należy przed impregnowaniem skleić. Do klejenia używać kleju wodoodpornego (certus). Można go zrobić samemu z mieszaniny świeżego twarogu i gaszonego wapna, w równych częściach rozrobionej na gęstą papkę. Kleić nie wcześniej jak w pół godziny po rozrobieniu.

J. Machnowski.



MISTRZOSTWA ŚWIATA W 1939 ROKU W ZAKOPANEM

MISTRZOSTWA ŚWIATA W 1939 ROKU W ZAKOPANEM!

Obecnie żyje narciarstwo polskie pod wrażeniem zawodów Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (Fédération Internationale de Ski, w skróceniu — F.I.S. — Fis), które mają być rozegrane w lutym 1939 roku w Zakopanem. Doroczna ta wielka impreza, na której spotyka się elita narciarska wszystkich krajów, nosi od roku oficjalny tytuł mistrzostw świata i stanowi punkt kulminacyjny każdego poza olimpijskiego białego sezonu.

Tym razem będzie ona jednak miała charakter wyjątkowy ze względu na to, że stanowi ostatnie wielkie spotkanie tego rodzaju przed Olimpiadą Zimową w roku 1940 w Sapporo w Japonii. To też oczy całego świata będą w tym czasie zwrócone na Polskę i będą śledziły z niepokojem wyniki poszczególnych rozgrywek — podstawę nadziei i obaw na przyszłość. Wzmożone zainteresowanie nie omieszka przyciągnąć wielkie rzesze turystów i narciarzy zagranicznych. Schroniska tatrzańskie i ulice Zakopanego napełnią się różnojęzycznym gwarem wesołej narciarskiej braci z dumnej ojczyzny białego sportu, mroźnej Skandii, Niemiec, Austrii, Włoch, Szwajcarii, Francji, zamorskiej Anglii, Ameryki i egzotycznej Japonii, o ile pozwolą jej na to piętrzące się obecnie komplikacje polityczne, a może i — Australii i Nowej Zelandii, gdzie narciarstwo stało się w ostatnich latach sportem narodowym.

Dlatego mają zawody Fisu niezmierne znaczenie propagandowe. Turyści obcy, zapoznając się z urokiem polskiej ziemi, pociągnięci serdecznym przyjęciem, powracają znowu, przyciągają nowych przybyszów i roznoszą dobre imię Polski po świecie.

Ale na to dobre imię trzeba sobie zasłużyć, a wymaga to nie małego wysiłku: propagandy, organizacji, rozbudowy urządzeń sportowych, godnej reprezentacji barw narodowych przez

polską drużynę narciarską, wreszcie uprzejmości i solidności w traktowaniu gości z zagranicy.

Gdy w 1929 roku, w dziesiątą rocznicę założenia P.Z.N., organizował on po raz pierwszy analogiczną imprezę w Zakopanem, dołożono wszelkich starań, by osiągnąć jak najlepsze wyniki, a i sama przyroda przyszła z pomocą.

Luty 1929 r był pogodny i mroźny. Wielkie zwały śniegu okryły „jadowite” kamienie, wygładzając zjazdy narciarskie w górach, ozdobiły lasy i dachy domów wspaniałą okiścią. Srogie mrozy nadały Tatrom egzotyczny urok dalekiej północnej krainy. A nasi zawodnicy „zastawili się i postawili się”. W wyniku zespołowym kombinacji klasycznej zajęła Polska na równi z Niemcami 4 miejsce przed wszystkimi innymi państwami Europy, ustępując jedynie krajom Skandynawii. Bronek Czech uzyskał 4-e miejsce w biegu złożonym, bijąc wszystkich zawodników Europy środkowej, a Władek Czech osiągnął również zaszczytne przy silnej konkurencji norweskiej 8 miejsce. Nadto, w dopuszczonym po raz pierwszy na próbę do oficjalnego programu zawodów Fisu, biegu zjazdowym, mistrzostwo zdobył również Bronek Czech, wyprzedzając o 3 sekundy najlepszego zjazdowca Anglii, która dzierżyła wtedy prym w tej konkurencji, Williama Brackena.

Sprężystość organizacji zyskała sobie powszechne uznanie, a prasa zagraniczna poświęciła wiele miejsca Polsce i Polskiemu Związkowi Narciarskiemu w tonie bardzo życzliwym.

Mamy zatem za sobą jak najlepsze tradycje, a ambicją wszelkich organizatorów nowych zawodów Fisu, oraz członków, względnie kandydatów na członków, naszej drużyny reprezentacyjnej jest stanąć na wysokości zadania, by fladze biało-czerwonej zapewnić zaszczytne miejsce wśród narciarskich sztandarów świata. Zawodnicy pod kierunkiem Bronka Czecha trenują z zapałem na białym szlaku nowej trasy zjazdowej pod północną granią Kasprowego. A skoro tylko warunki śnieżne pozwolą rozpocznie się trening i na płaskich trasach Podhala i Beskidu, oraz na świeżo do tego celu stworzonej skoczni treningowej na Krokwi. Wkrótce przybędzie z Norwegii znany skoczek Sverre Midtskau, który zajmie się przygotowaniem naszych zawodników do udziału w konkurencji klasycznej. Na stokach Kasprowego odbywa się zaprawa w trudnym slalomowym kunszcie przechodzenia bramek.

Przebudowana stara skocznia na Krokwi pozwoli obecnie na skoki ponad 80 m długości. Jest ona obecnie jedną z najwspanialszych skoczni na świecie. Projektuje się również, w związku z omawianym rozszerzeniem narciarskich mistrzostw świata także na hokej i łyżwiarstwo, budowę w Zakopanem wzorowego, niezależnego od wpływów pogody, lodowiska. Ma powstać także nowa szosa łącząca Zakopane z Krakowem.

Pracami przygotowawczymi kieruje specjalny komitet wykonawczy, posiadający szereg komisyj fachowych, których pieczy podlegają poszczególne działy. Tak, że gdy nadejdzie dzień zawodów, wszystko będzie już dokładnie przygotowane i obmyślane, wszyscy będą na miejscu, nie będzie pośpiechu, ani zamieszania. Prawdopodobnie, jak to było w roku 1929-ym, szkoły zakopiańskie będą na czas najważniejszych dni imprezy miały „wolne” — niestety, nie należy to do kompetencji Komitetu Wykonawczego. W roku 1929 uczniowie i uczennice gimnazjów zakopiańskich spełniali różne czynności pomocnicze w aparacie organizacyjnym zawodów, a piszący te słowa, podówczas uczeń 8 klasy Gimnazjum Państwowego w Zakopanem, czynny był przez cały czas zawodów jako tłumacz.

Lecz już w bieżącym sezonie zimowym będziemy mieli pewien przedsmak mistrzostw świata w 1939 roku, gdyż XIX-e Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Zakopanem ściągną, niewątpliwie, wielu czołowych zawodników zagranicznych, którzy będą chcieli zapoznać się z miejscowymi terenami przed rozgrywką następnego roku. A spodziewać się trzeba także i wzmożonego napływu turystów z zagranicy.

W. A. Firsoff.

HELA MARUSARZÓWNA I NARTY

Przed paroma dniami spotkałam na ulicy Helę Marusarzównę i dalejże dręczyć o wywiad. Już chciała uciec, ale ją powstrzymałam magicznym jak się okazało słowem: „Sport Szkolny”! Umówiłam się z nią wprawdzie nie na 9-ą, ale na sobotę popołudniu u mnie w domu. Trochę się bałam, że nie przyjdzie, ale punktualnie o 3-ciej zerwał mnie dzwonek z poobiedniej siesty na tapczanie.

Pewnie jesteście ciekawi jak Hela wygląda, ile ma lat, czy lubi chodzić do kina itd. Otóż postaram się jak najbardziej zaspokoić Waszą ciekawość — więc słuchajcie:

Hela ma lat 19, wzrostu 170 cm, waży 62 kg. Jest jasną blondynką, nosi długie włosy i wyobraźcie sobie wcale niema zamiaru ich obciąć. I dobrze robi, bo ogromnie straciłaby na stylu. Oczy niebieskie, cera biała, jednym słowem Hela jest przystojna i bardzo zgrabna. Ubiera się przeważnie na granatowo, poza tym lubi kolor niebieski i popielaty. Na nartach jeździ w długich norweskich spodniach, w swetrze i w szarym skafandrze. Nie chciała mi się przyznać jaki jest jej ulubiony artysta filmowy, ale za to wiem, że najlepiej się czuje w 5-ciu Stawach.

A teraz posłuchajcie co Hela opowiada o swojej karierze narciarskiej.

Jeździ już 9 lat. Po raz pierwszy jako 10-cio letnia dziewczynka startowała w zawodach dziecinnych na Lipkach. Był to bieg na 500 metrów zakończony zwycięstwem naszej mistrzyni. Ze śmiechem wspomina swoje pożyczone zbite blachą narty i rozdanie nagród, podczas których postawiono małą Helę z długimi warkoczami na stole.

W roku 1934-tym stanęła po raz pierwszy do mistrzostw Polski nie będąc nigdy przed tem w zimie w górach. I co powiecie na to, że 15-to letnia Hela zdobyła trzecie miejsce ustępując jedynie Polankównej i Stopkównej. W roku następnym o jeden szczebel wyżej. W biegu zjazdowym i slalomie drugie miejsce. Rok 1936-ty przyniósł zwycięstwo w kombinacji i tytuł mistrzyni Polski. W roku bieżącym to samo, mimo ciężkich warunków (podczas biegu zjazdowego mgła i deszcz, podczas slalomu mgła i lód).

W międzyczasie w roku 1935 startowała Hela na zawodach w Bielsku. Trasa biegu wynosiła 4 kilometry i nogi bolały porządnie. Mistrzyni wcale nie wstydzi się przyznać do tego, że



Marusarzówna przed startem biegu zjazdowego.

na ostatnim odcinku leżała trzy razy. Mimo to rezultat był dodatni.

A teraz coś z niedalekiej zagranicy.

Napewno wiecie wszyscy, że w czeskich Tatrach jest taka śliczna, dzika i wysoko położona dolina, która się nazywa Staroleśna. Otóż w tej dolinie śnieg trzyma się tak długo jak nigdzie. To też Czesi urządzają tam zawody do póżnej wiosny, zapraszając na nie Polaków i Węgrów. Staszek Marusarz brat Heli jeździł co roku w Staroleśnej, dając w skórę sąsiadom ile wlezie. Tymczasem przed trzema laty w maju zachorował. Cóż było robić, dla utrzymania tradycji poszła siostra. Tymczasem z powodu mgły i lodu wszystkie zawodniczki wycofały się. Hela jednak nie dała za wygraną i startowała z mężczyznami, broniąc dzielnie barw polskiego klubu. Na 28-miu zawodników miała 11-te miejsce i co Wy na to?

Z kolei o teraźniejszości i przyszłych planach naszej mistrzyni.

Treningi odbywa trzy razy w tygodniu na Kasprowym, pod kierownictwem Bronka Czecha. Pierwszy raz w tym sezonie była na nartach 22 listopada. Odtąd już systematycznie ujeżdża trasę Fisa, ażeby w 1939 roku stanąć na wysokości zadania. W lutym będzie jak zwykle stawać do mistrzostw Polski i nie boi się specjalnie konkurencji.

A co wolisz? pytam — bieg zjazdowy czy slalom? Okazuje się że slalom, bo mniej nogi bolą, A kiedy Ci się lepiej jeździ, na zawodach czy też na codzień? Oczywiście że na codzień, mówi Heła, gdybym mogła stanąć poza konkursem, to zobaczylibyście o ile bym miała lepszy czas. Zapytana czy nie miała w swej karierze jakiegoś wypadku na nartach odpowiada: — Jak dotąd nic specjalnego. Raz tylko jeżdżąc pod reglami rozwaliłam do krwi kolano, ale po dwóch tygodniach przeszło. W domu powiedziałam, że spadłam ze schodów, bo inaczej gniewaliby się.

Wobec tego wszystko w porządku. Kolano zdrowe, większego wypadku nie było, daj Boże tak dalej.

A kto cię uczył jeździć na nartach, pewnie Staszek. — Nic podobnego, mówi Hela. On zawsze gdzieś wyjeżdżał i nie miał na to czasu. Jeździłam dużo z Karolem Zającem i to był mój pierwszy mistrz od nart. (Nawiasem powiedziawszy zupełnie się nie dziwię p. Karolowi Zającowi).

A czy wiecie, że Hela ma młodszą siostrę, która też świetnie jeździ na nartach i doskonale się zapowiada. Na razie nie staje do zawodów, bo jest za młoda, ale za dwa trzy lata będą obie walczyły o pierwszeństwo, zobaczycie!

Przypuszczam, że jak na jeden raz to dosyć wiadomości. Nie mogłam zresztą dłużej Heli zatrzymywać, bo spieszyła się do miasta, ażeby jeszcze za dnia wybrać włóczkę na nowy sweter. Żegnając się ze mną prosiła ażeby w jej imieniu pozdrowić wszystkich Czytelników „Sportu Szkolnego". A więc. bywajcie! i do zobaczenia na nartach.

Barbara.
Zakopane.

NIE BĄDŹMY „CEPRAMI"!

Po przeczytaniu artykułu kolegi Berkmana w Nr 15 „Sportu Szkolnego" przyszły mi na myśl pewne refleksje, którymi chciałbym się podzielić z czytelnikami „Sportu" i jednocześnie udzielić im kilku koleżeńskich rad, gdyby się chcieli wybrać kiedy w góry.

Kolega Berkman nie mieszka stale w Zakopanem i nie mógł zaobserwować dobrze, co się w Tatrach naprawdę dzieje. A dzieje się źle, naprawdę źle. W sezonie, każda najmniejsza dolinka czy szczycik są dosłownie zasypane hordami wyjących i śmiejących „ceprów". I nie można znaleźć sposobu na tę plagę. Bić ich nie można, ze względów zrozumiałych, a łagodną perswazją łatwiej jest skłonić kanapę do jazdy na nartach niż takiego „taternika" do ludzkiego zachowania się. Bo taki gentleman uważa, że jak sobie już kupił okuty czekan i tyrolski kapelusik, to całe góry jego. On musi zostawić puszkę od sardynek ze swoją wizytówką na szczycie Wosala, bo podobno tak robili wszyscy, którzy się drapali tam, gdzie ich nie swędziło, to jest na Mount Everest. A niech kto takiemu uwagę zwróci, to może i czekanem po łbie dostać.

Stare zakopiańskie „repy" boją się nawet w góry ruszyć, żeby takiego jegomościa gdzieś na ustronnej ścieżce nie spot-



Można narciarstwo uprawiać i w ten sposób.

kać, bo wtedy ich nagła krew zalewa i chwytają pierwszy lepszy kamień.

Kursował na przykład w czasie wakacji jeden taki gość. Spotkałem go najpierw na Krupówkach: w tyrolskim kapeluszu, podkutych butach, z fajką w zębach i z nieopisaną godnością na obliczu. Obejrzałem się, splunąłem dyskretnie i poszedłem dalej. Ale w kilka dni później, kiedy przechodziłem przez Kozią przełęcz, zobaczyłem dziwne monstrum, przyczepione do klamry i drące się w niebogłosy. Poznałem mojego „Tyrolczyka" z Krupówek. Oprócz poprzedniego stroju miał na plecach ogromny plecak, z którego filuternie wystawał czekan z brudną chustką od nosa zamiast chorągwi. Z początku w oczach mi pociemniało, ale gdy zobaczyłem w oczach „Tyrolczyka" tak nieopisaną radość, jakby znalazł skarb zbójnicki, wzruszyłem się. Potępiał go, i strój, i czekan z chusteczką i nieludzkie wycie, ale wszystko przyćmiewała radosna, zachwycona, roześmiana do Tatr twarz. Tatry są właśnie dla takich ludzi. Z początku będą się zachowywać jak niedźwiedzie w salonie, ale po kilku latach zrozumieją nastrój Tatr i ich surowe prawa i nauczą się uwielbiać je, milcząc i nie przeszkadzając innym. Bo krzyk „cepra", albo rzucony papier czy gazeta brzmią jak fałszywy ton w genialnej symfonii.

Może to co piszę, to są za ostre zarzuty, ale trudno. To są rzeczy, z którymi trzeba walczyć. Piękno Tatr musi być zachowane jak najdłużej. Dziś są jeszcze zakątki w Tatrach, gdzie można ujrzeć góry takimi, jak wyglądały przed wiekiem za czasów Chałubińskiego i Sabały, ale i te ustronia są już powoli tępione.

Każdy musi pamiętać, że w górach jest tylko gościem, który będzie zawsze chętnie przyjmowany, jeżli tylko potrafi ocenić gościnność. A góry umieją srogo karać. Spłoszone krzykiem nieopatrznego turysty, często lecą z niedostępnych żlebów zdradzieckie lawiny, które na wieki uciszają winowajcę, znieważającego wielką świątynię natury.

Słyszałem kiedyś od pewnego alpinisty, że w Tyrolu, chociaż jest tam ruch turystyczny bardzo ożywiony, trudno sobie nawet wyobrazić, żeby się działy takie rzeczy jak u nas. Uczmy się od Austriaków i Szwajcarów zachowania w górach, żeby potem nie chodziły po świecie dowcipy o Austriaku, który przyszedłszy do Pięciu Stawów przez Zawrat, spytał się czy daleko jeszcze do końca Krupówek.

Tomasz Domaniewski — Zakopane, gimn. państw.

JAK PROWADZIĆ KRONIKĘ SZKOLNEGO KOŁA SPORTOWEGO

Pisząc o kronice, mam na myśli inną od tych, jakie są prowadzone w organizacjach szkolnych, a których nikt nigdy nie czyta prócz autorów.

Chciałbym w tym miejscu omówić kronikę inną, bo sportową i taką, która będzie żyła wśród was i stanie się skarbnicą, zamykającą w sobie historię sportu szkolnego, jego rozwój, powodzenie i wzloty.

Dla uczniów, będących jeszcze w murach szkolnych, będzie ta księga obiektywnym sprawozdawcą ich wystąpień, szlachetnych wzmagań, dla tych, którzy już w życie poszli, łącznikiem między „obecnymi a młodszymi laty"...

Prócz znaczenia natury czysto uczuciowej, dobrze prowadzona kronika jest przeglądem prac Szkolnych Kół Sportowych, jest tych prac wyrazem i realnym dokumentem.

Do prowadzenia tej księgi „pamiątek sportowych", znajdziecie wielu kolegów, którzy nie mogąc szkoły reprezentować sportowo, dadzą w ten sposób ujście swoim społecznym nastawieniom i poczują się również przydatnymi do rozwoju i pielęgnowania szkolnego życia sportowego.

TREŚĆ KRONIKI.

Nasuwa się pytanie, co ma być treścią kroniki i co ona uwzględniać powinna.

W pierwszym rzędzie ma ona zawierać skrupulatne opisy przebiegów imprez szkolnych, międzyszkolnych i wszelkich innych.

Prócz odzwierciadlania przebiegu zawodów, nie należy zapominać o rejestrach wycieczek, spływów, sportów żeglarskich, narciarskich i inn., które w tej czy innej formie pewna grupa uczniów każdej szkoły pozytywnie kontynuuje. Poza opisami, winny się znaleźć w kronice zestawienia wyników itp.

SPOSÓB PROWADZENIA.

Celem ożywienia treści opisów, rejestrów, zestawień, należy możliwie najwszechstronniej zamieszczoną treść słowną ilustrować rysunkiem, karykaturą, fotografią, wycinkiem z gazet, czasopism itp.

Ponieważ każdy nowy rok szkolny zamyka w sobie pewną całość, pożądanym jest, by strona ten rok rozpoczynająca została w należyty sposób „wyróżniona" przez swą estetyczną formę zewnętrzną (Patrz zdjęcie rok 1934).

Fotografie, prócz momentów statycznych, powinny ilustrować ruch w różnej jego formie i momenty walki, które sport i sportowanie charakteryzują najbardziej.

Skoro tej naszej nowej i tak pojętej kronice wyznaczamy tak ważne miejsce w całokształcie prac i ich programu w Szkolnych Kołach Sportowych, jej wygląd zewnętrzny winien być odpowiedni do stawianych wymagań i oczekiwanej roli.

Powinna to być książka o dość dużej obiętości i formacie, ładnie, trwale i ozdobnie oprawna. Prócz kart, przeznaczonych do pisania, pożądane są grubsze wkładki do naklejania zdjęć i ilustracyj w ogóle.

WYKORZYSTANIE KRONIKI.

Ważnym momentem jest jeszcze i to, by treść kroniki, notatek, opisów, ilustracyj była podawana do wiadomości ogółu




BILANS ROKU 1935/6




ROK 1934


HOKEJ

kolegów w sposób przez daną organizację uznany za właściwy.

Należy pamiętać, by kronika nie stała się „księgą niedostępną", lecz żywym wykazem sportowego życia szkoły.

Załączone zdjęcia ilustrują w części kronikę opisaną, a są one kopią fragmentów kronikarskich Koła Sportowego jednego z gimnazjów warszawskich.

Może one tym, którzy tego rodzaju kronikę zaprowadzić zamierzają, posłużą za pewne wytyczne, tych zaś, co prowadzą, zdopingują do coraz staranniejszego i ozdobniejszego prowadzenia.

Nie jest to schemat ustalanej kroniki, lecz opis jednej z nich.

Kronikarz ma pełną swobodę w swej pracy, a chcąc — potrafi znaleźć wiele nowych pomysłów i rozwiązań.

eS. De.

„NA ŻAGLU"

(WSPOMNIENIA Z KURSU SZYBOWCOWEGO W USTIANOWEJ)

Sierpień. Złote słonko przemycając swe promienie przez szczeliny cirrusów i cumulusów ogrzewa powietrze, które staje się coraz raźniejsze, tworząc szereg kominów. Wiatr 14 m/sek. Warunki termiczne dobre. Nad „wznoszącymi" miejscami krąży już kilka szybowców, przeważnie „Salamandry", zataczając większe kółka lub kreśląc przedziwne zygzaki na tle śnieżnobiałych, kłębiastych chmur.

Na samym szczycie Żukowa, tuż pod lasem, obok hangarów, my... to jest 5 grupa, ustawiliśmy maszyny na start. Mam rozpocząć loty. Instruktor daje mi ostatnie wskazówki, według których mam orientować się w powietrzu i pakuje mi na plecy spadochron. Zapinam szelki i „gramolę" się do kabiny „Salamandry", która skromnie przysiadła tuż przy ziemi, przytrzymywana za skrzydła przez dwóch pilotów, a za „ogon" — przez zaczep ogonowy. Próbuję sterów. Wszystkie prawidłowo działają.

Start! — Pilot gotów? — Gotów — odpowiadam instruktorowi. — Ogon gotów? — gotów — brzmi głos mego kolegi przy „ogonie". — Liny naciągaj... biegiem... nie przyciągaj startu... pamiętaj... biegiem... puść! Jak strzała wzbijam się w powietrze. „Salamandra" wznosi się; wznosi ponad wzgórze, oddalając się coraz dalej od miejsca startu. Skręcam w lewo. Prawe skrzydło powoli opisuje łuk na niebie. Trawersem zbliżam się do zbocza, na 40 metrów. Wychylam głowę z kabiny, wsłuchując się w szmer powietrza. Dz-z-z-z-z-z-zz — słyszę charakterystyczny szum „Salamandry". Szybkość mam dobrą. Szybowiec wznosi się do góry ponad stok, wraz ze strumieniem ogrzanego powietrza. Spoglądam w dół. Pode mną rozpościera się las sosnowy, przecięty ciemną krechą jaru. Czas wracać. Lekko pochylam płatowiec na prawą stronę. Z-z-z-z-zzz-z... Tracę szybkość. Oho! zgubiłem komin. Próbuję do zbocza. Oj, źle! Opadam. Trącam energicznie drążek sterowy w lewą



Inż. Schiele — prezes S. N. P. T. T. — Zakopane ,uprawia również z zamiłowaniem i sport szybowcowy.
Fot. Jaworski — Zakopane.



Szybowce bez motoru i... bez skrzydeł.

odpychając równocześnie orczyk lewą nogą od siebie. Oddalam się od zbocza, szybując ponad progiem, z którego „skaczą” młodzi piloci na „wronach”. Białe skrzydła lśnią, błyszczą się w promieniach słońca, opadając szybko na ziemię, na lotnisko wojskowe lub lądując w kartoflach.

Przybliżam się trawersem do Żukowa. Obserwuję grupkę osób pod hangarami. Wianek, znak umówiony. Należy podchodzić do lądowania. Daję znak ręką, na zrozumienie rozkazu. Szybuję lotem ślizgowym wzdłuż jaru, który z prawej burty wije się wśród pól i lasów. Zataczam rundki nad polem, mając z prawej strony lotnisko wojskowe. 300 metrów, 250..., 200..., 150..., 100. Skręcam nad wieś, lecąc wzdłuż zabudowań. 80..., 50..., 30. W dole ogród 15 metrów. Przede mną wyrastają drzewa rosnące obok hangarów, nad którymi muszę przelecieć. Zdążę? — Nie zdążę... Oddaję „knypel”. Bzzz...z...z. — huczy „Salamandra”. Nabiera szybkości. Wierzchołki drzew przybliżają się z szaloną szybkością, coraz bliżej, bliżej, bliżej! Biorę knypel na siebie, kilka centymetrów. Fiu-u-u-u-u-z-z-z walę „Amerykanem” w górę. Drzewa pozostały w tyle. Znowu „pika” i ląduję wybierając powoli drążek sterowy. Kilka łagodnych wstrząśnień i... „Salamandra” znieruchomiała na ziemi, opierając się lewym skrzydłem na zielonej murawie. — Uf! — odetchnąłem z ulgą. Niebezpieczeństwo minęło. Wylądowałem szczęśliwie, prawie, że na hangarach. Od strony skraju lotniska zbliża się kilku robotników z wózkiem i koniem. W górze, hen pod sklepieniem niebios, unoszone przez ogrzane powietrze krążą szybowce, kierowane pewnymi rękami młodych pilotów, pragnących służyć w przyszłości Ojczyźnie! Młode „Orły” i „Sokoły” uczą się latać!

Wł. Zacharuk.

KRZYK

(NOWELA SPORTOWA. CIĄG DALSZY)

Wciąż wygrywał. Wygrywał, bo ring uważał za miejsce, gdzie mógł być sobą, gdzie go nic nie krępowało oprócz regulaminu walki, gdzie mógł się wyładować do ostatka, gdzie samo przebywanie sprawiało mu fizyczną i duchową rozkosz. Wszystko mu było w nim drogie, począwszy od lin, aż do malutkiego gwoździka, tkwiącego gdzieś w podłodze. Wszystko mu było tam znane, swoje. Czyż mógł by na nim przegrać? Może, ale na razie do tego nie przychodziło. W trakcie wielkich wydarzeń zapomniał o Wawryłce, o walkach z nim, ale Wawryłko o nich pamiętał.

●

Ogromna hala po wystawowa w Sztokholmie wypełniona była w dniu finałów bokserskich mistrzostw Europy do ostatniego miejsca. 8.000 tłum, zwabiony wyśmienitą klasą pięściarską uczestników mistrzostw, zachowywał się względnie spokojnie, jak przystało na kulturalnych ludzi Północy, ale spokój ten okazał się już w pierwszej walce, gdzie Norweg Hagen wygrał z Anglikiem Tillsonem, pozornym tylko. Wrzaski trwały przez trzy rundy i tak dopingowały zawodników, że dali z siebie wszystko, a po meczu musiano im pomagać schodzić z ringu, tak byli wyczerpani.

Ale to nie było nic nadzwyczajnego w porównaniu z tym, co tłumy spodziewały się zobaczyć w czwartej walce wieczoru, gdzie spotkać się mieli reprezentanci Szwecji i Polski w wadze lekkiej: Handberg i Terlica.

●

— Wygrasz?

— Hm... dzikie pytanie. Może ci od razu lepiej opowiedzieć przebieg całego spotkania, co? Cha, cha, cha!

— Jeżeli mógłbyś...

●

Tak rozmawiał Terlica na godzinę przed finałem. Był zupełnie spokojny. Trzy dni zmagań ze śmietanką bokserską Europy zahartowały go tak, że nie obawiał się finału. Był teraz w tak doskonałej formie, że z powodzeniem mógłby zaryzykować start nawet z cięższymi o kategorię przeciwnikami. Boks siedział gdzieś w jego krwi, w mózgu, w sercu. Przeciwników swoich oszczędzał, nie lubiał często nokautować. I w ciągu tych mistrzostw wygrywał tylko na punkty, wprawdzie bardzo wysoko. Kolejno pokonał Schultera (Niemcy), Czecha Svobodę i Włocha Costillę. Zrobił to nadzwyczaj lekko, bez wysiłku i niezwykle efektownie. Cały Sztokholm zdumiewał się jego techniką, całą Europę w podziw wprowadzał czysty, silny cios. Finał, chociaż jeszcze się nie zaczął, był, zdaniem znawców, już rozstrzygnięty. Walter szedł na „pewniaka”.

●

— A więc będzie tak: uścisk ręki z przeciwnikiem, potem sędzia przemówi do nas kilka słów, gong, moc ciosów i nokaut.

— Nokaut?

— Tak.

— Ale czyj?

— Zobaczysz. Sam nie wiem.

Terlica położył się na łóżku i uśmiechnął się. Dziwny jest ten Kurzela, pomyślał. Spotkał się z nim kiedyś w czasie meczu z Niemcami i od tamtej chwili miał już opiekuna. Kurzela był najstarszym członkiem reprezentacji i największą obdarzał jego, Waltera, sympatią. Terlica go polubił i zawsze ostatnie chwile przed walką spędzał w jego towarzystwie.

Kurzela wyszedł z pokoju, w którym przebywali. Po chwili zastukał ktoś do drzwi. Terlica pomyślał, że to już czas na niego.

— Proszę! — krzyknął zrywając się z łóżka.

Do pokoju wszedł Halny, reprezentacyjna „mucha”.

— Jeszcze czas. Mam co innego dla ciebie.

Wyciągnął rękę, w której tkwił starannie złożony papier.

— Depesza. Pewnie od „kobitki”, bo aż pachnie... — uśmiechnął się, wychodząc.

Coś połechtało Waltera w sercu, mile połechtało. To chyba od Hanki życzenia.

Otworzył. Rzucił wzrokiem na... Coś smagnęło go. Czuł się, jak gdyby ktoś zdzielił go biczem przez mózg, przez serce, przez całą duszę. Coś ścisnęło go we wnętrzu, że poczuł brak tchu. To przecież niemożliwe. Ona?!!? Jak to?

Zbolały zaczął czytać jeszcze raz:

„Usunięto cię z gimnazjum za należenie do klubu. Nie powinieneś mieć teraz do mnie żadnych pretensji. Hanka”.

Czuł, że serce mu zamiera z bólu, że dusza ulatuje gdzieś w nieskończoność, że leci na dno ciemnej otchłani, gdzie mróz przeżera mu wszystkie członki.

Usłyszał czyjś głos:

— Na ring!

Spojrzał nieprzytomnie na mówiącego. Nie poznawał go.

— Chłopie, czyś ty oszalał? Co ci jest?

Nic nie rozumiał. Widział tylko: „żadnych pretensji”, które paliły niczym ogień z piekła.

Ktoś zaczął nim potrząsać. Troszkę oprzytomniał. Jak przez mgłę zobaczył Kurzelę, który stał obok ze zmartwiałą twarzą.

— Na ring!

Poczęło coś świtać w świadomości Terlicy.

Ach, zdaje się, że ma walczyć. Nie! Nie chce tego! Nie może! Nie ma sił zupełnie! Boże, ona!!! Jakżeż mogła to zrobić?

Zabolała go szczęka. Oprzytomniał.

— Bardzo cię przepraszam, ale musiałem cię uderzyć. Upiłeś się?

—Nie, nie. Chodźmy.

Pobiegli. W hali przywitał ich ryk publiczności. Terlica zajął miejsce w swoim rogu, zapomniał zupełnie o ukłonie, nikogo nie widział. Znów zaczął majaczyć. Znów zobaczył: „...żadnych pretensji". I kłuły go te słowa, szarpały wnętrzami. A jeszcze przecież: „usunięto cię z gimnazjum..." I za co to? Za co od razu zwalają się nań te klęski?

Nie słyszał wcale, co do niego mówił trener Sierkowski. Nagle zaryczał megafon:

— Finał wagi lekkiej: Terlica, Polska...

Tumult na widowni, ochrypłe głosy, oklaski.

— Wstańże i ukłoń si! — zbudził Waltera Sierkowski.

Wstał, kiwnął głową w kilka stron.

— ...Handberg, Szwecja.

Znów ryk, znów wzmożona burza oklasków.

Sędzia ringowy wezwał zawodników. Terlicę musiał Sierkowski pchnąć na środek ringu. Zastanawiał się, co chłopakowi mogło się przydarzyć? Wyglądał jakiś nieswój.

Terlica nie słuchał uwag sędziego. Słyszał, jak ona, Hanka, mówiła któregoś wieczoru jesiennego: „Tylko ty. Czy ci to wystarcza?" Wstrząsnął się. To już minęło, dziś: „żadnych pretensji". Dziś już nawet nie będzie mógł pójść do szkoły... Świadomość tego przeszła przez niego jak prąd elektryczny. Znów nieco oprzytomniał. Sędzia skończył mówić. Walter wrócił do swego rogu.

— Ring wolny!

Aha, to walka. Finał mistrzostw Europy? Zdaje się, choć dokładnie nie pamięta. Ale on nie chce tego. Zrozumiano? Nieee chceeeeee!!!

— Baaamm!

Jednak ruszył. Instynkt walki nakazał mu zrobić kilka kroków w kierunku przeciwnika. Widownia ucichła. Nagle poczuł ból koło oka. I zaraz że ukłuło go coś w żołądek, potem cała masa szpilek w serce i w wątrobę. Szarpnął się, bolało go. I znów szpilki.

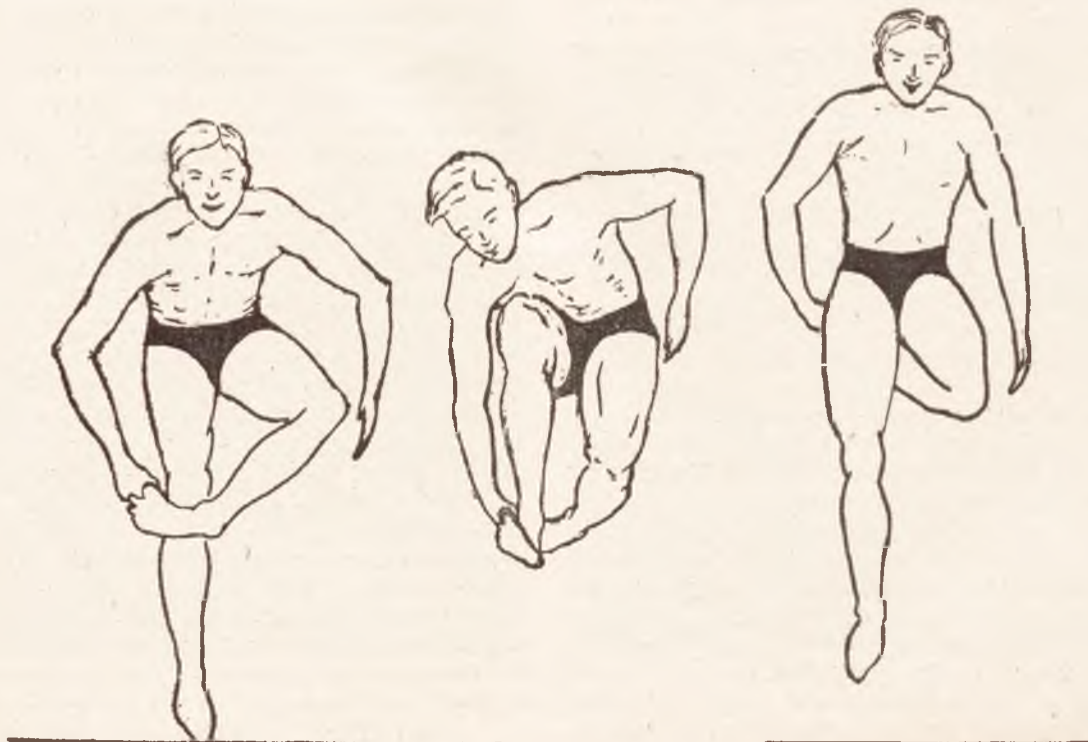
Widownia była zdumiona. On, ten niepokonany, jasnowłosy Polak, już w pierwszej rundzie chwiał się. Co mu się stało? A może to Handberg w szczytowej formie swego życia? Może to on rozwieje legendę niepokonalności gościa z zamorskiej Polski?

Przez chwilę Terlica widział przenikliwe oczy skupionego Szweda, który sam nie wierzył, że mu tak łatwo idzie. Był więc ostrożny, co nie przeszkadzało władować w Polaka kilka serii i kilka soczystych pojedynczych ciosów w twarz.

Walter spróbował zaatakować. Spotkał się z kontrą Szweda, która rozcięła mu wargę. Poczuł słony smak własnej krwi. Gdyby był zwierzęciem, wściekłby się, ale on był tylko człowiekiem i ta krew wzbudziła w nim poczucie bezsilności. Bo przecież ona... Boooli!! Boli... Ale co ona?... Znów boli, szalenie boli. Spróbował wejść w zwarcie, nie powiodło się. Był za wolny, za ślamazarny. Znów poczuł ból koło oka, seria w żołądek...

(dok. nast.) **Jerzy Tonaczew** — Kowel.

CZY POTRAFISZ?



Wiele kłopotu sprawi niejednemu ćwiczenie przedstawione poniżej na rysunku.

Jest to przeskok jedną nogą ponad stopą i trzymającą się ręką.

Chwytamy duży palec u nogi (lub całą stopę) w dłoń i przez utworzoną w ten sposób przeszkodę staramy się przeskoczyć nogą stojącą na ziemi. Nie jest to takie łatwe i wiadomo z góry, że niewielu potrafi sztuczkę wykonać pomyślnie.

Ćwiczenie to wymaga nie tyle sprawności i siły, ile odwagi, skoncentrowania uwagi i zdecydowania się w określonym momencie (po ustaleniu postawy równoważnej na jednej nodze) na wykonanie „ryzykownego" przeskoku.

Po uchwycie nogi, należy pochylić tułów do przodu, aby noga i trzymająca ją ręka były możliwie blisko ziemi, co początkującym znacznie ułatwi przeskok. Po odbiciu, kolano nogi odbijającej przyciągnąć do tułowia i przewlec nogę ponad przeszkodę. Nie należy się przytem prostować, lecz nadal utrzymać tułów pochylony, gdyż wyprostowanie tułowia oznacza podwyższenie przeszkody, a co zatem idzie utrudnia przeskok.

Palec, czy stopę należy trzymać lekko, aby przy ewentualnym zaczepieniu nogą skaczącą, przerwać połączenie i uchronić się od upadku. Po wyćwiczeniu będzie to oczywiście zbędne, gdyż skoki będą się każdorazowo „udawały".

Tu zwracamy uwagę, aby skok wykonywać tak jedną jak i drugą nogą, co także nastręczy „na początek" nieco trudności koordynacyjnych — możliwych jednak do pokonania.

A może ktoś spróbuje, po udanym przeskoku wrócić skokiem ponad ręką i stopą w tył, do postawy wyjściowej?

Spróbujcie!

Jotka.

MOJE WSPOMNIENIA ZE SZKOŁY PILOTÓW MOTOROWYCH W MASŁOWIE

Zanim przystąpię do właściwego tematu, muszę poświęcić kilka słów pewnemu wyjaśnieniu. Otóż szkoła pilotów motorowych w Masłowie koło Kielc jest własnością Min. Komunik., a ufundowaną przez kieleckie społeczeństwo zorganizowane w L. O. P. P.

Aby znaleźć się wśród szczęśliwców przyjętych na kurs pilotażu trzeba przejść trudną drogę próśb, składania podań, prób, trzeba przebyć z pomyślnym wynikiem lekarskie badania lotnicze, czyli mówiąc gwarą lotniczą „Cebulę" t. zn. Centrum Badań Lotniczo - Lekarskich. Po odbyciu 3-miesięcznego kursu teoretycznego i po złożeniu egzaminów, jesteśmy u celu — wyjeżdżamy na kurs praktyczny pilotażu.

Pierwszego dnia, jak na każdym obozie — bałagan. Fasowanie mundurów, pościeli, urządzanie się w sypialniach, wreszcie łazikowanie po terenie szkoły, lotniska i hangarów. Po 3-ch dniach próżniactwa przyciśnięto nas twardym regulaminem dnia. Loty od 3-ciej rano, po lotach mycie samolotów, wreszcie śniadanie urozmaicone zapachem benzyny i smarów. Po uciążliwych ćwiczeniach P. W. piechoty gnali głodni junacy na obiad. Po spożyciu darów bożych, 2 godziny pokrzepiającego snu były perłą naszych dni. Perłą tym ponętniejszą, że czasem chodziło się nie do łóżka, lecz do sadu na owoce. Był to zarazem dobry trening odwagi, zręczności i szybkiego biegu. Po południu znów loty, do kolacji. Tak wyglądał program w naszej szkole.

Stosując się do tytułu mego artykułu, powinienem zasadniczo pisać o moich przeżyciach na kursie, nie mogę jednak pominąć rzeczy bardzo ważnej i interesującej, jaką jest metoda wyszkolenia pilotów motorowych. Nie jest to tajemnica państwowa, toteż nie skrępowany niczym przedstawię ją w krótkich słowach.

Dzięki szalonemu postępowi techniki lotniczej, obecny sprzęt jest tak doskonały, że bez narażania życia daje się uczniowi od samego początku szkolenia dużą swobodę. Nauka odbywa się na powszechnie przyjętym w Polsce dwumiejscowym samolocie szkolnym R. W. D. 8. Do przedniej kabiny siada pilot - instruktor, do tylnej uczeń. Obaj mają dwie sprzęgnięte sterownice tj. każdy posiada drążek sterowy i orczyk oraz manetkę do silnika. W celu niezbędnego porozumiewania się połączeni są awiofonami. W licznych, zazwyczaj 5—10 minut trwających lotach uczeń nabywa stopniowo umiejętności latania. Instruktor oddaje mu po kolei orczyk, drążek, przerabia z uczniem lot po prostej, skręty płaskie, głębokie, ósemki. Dalej uczeń opanowuje prowadzenie silnika i w końcu uczy się startów i lądowań. Kiedy instruktor stwierdzi, że uczeń lata już dobrze, następuje laszowanie, t. zn., że uczeń wylatuje sam w powietrze. Po kilku lotach samodzielnych instruktor pokazuje uczniowi warunki, które ten potem musi samodzielnie wykonać. Są to pewnego rodzaju wyczyny, sprawdziany wyszkolenia danego ucznia. W najnowszym regulaminie w skład warunków zaliczone są: ósemka angielska (wygląda podobnie jak ósemka normalna, tylko jedną pętlę robi się na gazie, nabierającwysokość, drugą bez gazu planując), lądowanie na sygnał, (po nabraniu 400 m wysokości na dany sygnał ląduje się nie dodając gazu), lądowanie polowe (podchodząc z daleka na wysokości 3—4 m należy wylądować w prostokącie, o wymiarach 30 × 100 m), spirala z 1500 m w lewo, potem w prawo, spirala obustronna z 2000 m (samolot pochylony skrzydłami prostopadle do ziemi wykonuje zwarte skręty t. zw. zwitki spirali), lot na wysokość, przelot samodzielny około 100 km oraz lądowanie ze stojącym śmigłem. Ilość lotów z instruktorem t. zw. dubli waha się od 96 do 150, w zależności od zdolności ucznia, lotów samodzielnych 30—40 i lotów warunkowych, łącznie z pokazowymi 16 do 18-tu. Dodać muszę, że do lotów samodzielnych zalicza się naukę ślizgów, wymaganych w nowoczesnym szkoleniu. Po skończeniu szkoły uczniowie wracają do swych ośrodków, gdzie trenują się systematycznie w lataniu, mając na to przeznaczone benzyny na 25 godzin lotów rocznie. Tak wygląda szkolenie pilotów motorowych w ośrodkach P. W. Lotn. Metody szkolenia są nowoczesne, wzorowane przede wszystkim na angielskich.

Przejdę teraz do samych wspomnień.

Po wstępnych wykładach i zapoznaniu się ze sprzętem rozpoczęły się loty. Niejeden z nas był pierwszy raz w powietrzu. Przyznam się, że uczucie było trochę dziwne, gdy pierwszy raz oderwałem się od ziemi. A czułem się nieszczególnie dlatego, że mój instruktor starał się o to wyraźnie. Chciał widać zbadać wytrzymałość mojego żołądka, dlatego rozmyślnie startował ze zwisami, robił świece, gwałtowne skręty, czy ostre piki do ziemi. W zasadzie był w porządku, gdyż według rozkładu pierwszy lot miał na celu przyzwyczajenie nas do powietrza. Prze-

---

WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM I SYMPATYKOM, KTÓRZY NADESŁALI NAM ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE, SERDECZNIE DZIĘKUJEMY

REDAKCJA

liczył się jednak. Zacisnąłem zęby, zrobiłem hardą minę, co prawda w brew woli i choć nie nieprzyzwyczajony do silnego pędu powietrza, dusiłem się; wyszedłem z próby zwycięsko. Drugi lot na orientację był bardzo wesoły, gdyż szukane przeze mnie lotnisko jak na złość kryło się za ogonem, albo w drodze łaski zerkało z pod maski silnika. Oczywiście było w zmowie z moim instruktorem, który tak prowadził maszynę, aby lotniska nie było widać. Dalsze loty, to już nauka właściwego pilotażu. Maszyna niczem nie poskromiony rumak wyrywała się na boki, uciekała w górę, w dół, biedny uczeń pocił się, machał knyplem, a gdy szukał wreszcie pomocy w obliczu instruktora, znajdował wesoły uśmiech politowania. Później, kiedy latałem już samodzielnie, puszczałem czasem stery, a maszyna leciała równiuteńko i zaraz przypomninałem sobie te pierwsze loty, kiedy choć ściskałem stery, aż sok ciekł, nie mogłem sobie dać ze wszystkim rady. Trudno jest opisywać dokładnie cały przebieg szkolenia. Toteż ograniczę się do opisania kilku ciekawszych i weselszych momentów. A tych nie brakowało na naszym obozie. Zwłaszcza jeden z instruktorów dostarczał nam codzień obfitych porcyj emocji i śmiechu. Nie dużo od nas tarszy, bo liczący zaledwie 26 lat skończył wyższy pilotaż bojowy i myśliwski z pierwszą lokatą. Jego temperament pilota myśliwskiego musiał mieć przynajmniej co drugi dzień ulgę w postaci niezwykłych wyczynów. Jego specjalnością było gonienie i straszenie chłopów. Jak tylko spostrzegł jakiegoś wieśniaka, dawał pełny gaz i jak huragan leciał na niego tuż nad samą ziemią. Biedny chłop najpierw patrzył ze zdziwieniem, potem z niepewnością, wreszcie gdy spostrzegł, że samolot wali wprost na niego, robił z przerażenia fantastyczne skoki to w lewo, to w prawo. Instruktor pilnował go jednak dobrze. Widząc, że nie może zwiać, chłopisko rzucał się na ziemię krzyżem, niczem w kościele, czy też na froncie w czasie huraganowego ognia. W chwilę potem samolot przelatywał nad nim z hukiem na wysokości pół metra. Kiedy przeleciał, chłop zrywał się z ziemi i wiał do chałupy, aż się za nim kurzyło.



(dok. nast.) **Z. Woyda**, g. im. Wład. IV — Warszawa.

KONCENTRACJA

Na którejś ze zbiórek spadła na junaków „radosna wieść" z ust samego p. porucznika: „Junacy! Dnia ..... odbędą się generalne ćwiczenia trzydniowe, które mają być sprawdzianem waszej pracy całorocznej. Proszę was, abyście swą postawą i czynami dowiedli, że jesteście godni być kiedyś obrońcami ojczyzny!" Następnie szef odczytał jaki ekwipunek należy zabrać z sobą. Wieść o ćwiczeniach rozeszła się lotem błyskawicy. Serca mocno zabiły. (Niejeden z junaków z powodu tego bicia serca musiał się zwolnić u doktora szkolnego!) Następnego dnia „brzydsza" połowa szkoły rozprawiała jedynie o koncentracji. W kąt poszły dwóje, itp. sprawy ucznia obchodzące. Młodszy hufiec interesował się jedynie ilością naboi (oczywiście ślepych), jakie dostaną. Nie jeden wypinał dumnie pierś.

Wreszcie nadszedł oczekiwany piątek. Już o 6.30, gorliwsi znaleźli się na boisku gimnazjum. Przybył wreszcie i pan plutonowy jeden i drugi (zwany popularnie wśród nas jako „Żłób"). Wkońcu przybył nasz kochany pan porucznik (też z przydomkiem). Jeszcze następują objaśnienia, wyjaśnienia, no i nareszcie, nareszcie ruszamy. Na przedzie maszeruje „Wielki Miciuś" z „Lejbą"), dźwigającym potężny karabin maszynowy (niestety z drzewa). Cały hufiec podzielił się na trzy drużyny. Zaraz za miastem szyk bojowy. Wysłano szperaczy, skrzydła ubezpieczyły druga i trzecia drużyna, główne siły szły pośrodku i z godnością, że się tak wyrażę, bo w rowach przydrożnych była woda, i to rzadko bieżąca. Tak doszliśmy do lasu radziejowskiego. Tu dopiero biedny junaku masz pole do zgrzytania zębami i narzekania na swój biedny los. „Żłób" rozpoczyna żniwo. „Padnij!" „Powstań!" „Biegiem marsz!" „W tyralierę!" I tak wciąż „musiemy" wykonywać to, co zwycięski król — „Żłób" nam rozkaże. Było chłodno, lecz gonitwa między drzewami spuściła na nas istny deszcz potu. Aż tu nagle słyszymy głos klaksonu. Acha! To porucznik przyjechał. Gonitwa na chwilę ustaje. Wychodzimy na skraj lasu. Na szosie stoi samochód z Komendy, naładowany płaszczami.

— I na cóż nam to, kiedy pot się z nas leje! — odzywa się któryś z junaków.

— Cisza! — ryczy „Żłób" — brać płaszcze.

Każdy z miną skazańca wciąga szynel, nieraz długi do kostek. Piętnaście minut odpoczynku i znowu ćwiczenia. Teraz już pod okiem pana porucznika. Wyszliśmy na otwarte pole. Chwila obserwacji terenu, chałup chłopskich, opłotków i piechota robi olbrzymi skok do najbliższej chałupy. Aż tu nagle: „Padnij!" I znowu „powstań!", „biegiem marsz!". Psy zaczęły wyć, szczekać, jak kto woli. Teraz stale „padnij", „powstań", „biegiem!"



Hufiec P. W. gimn. z Zakopanego, ćwiczy w Dolinie Białego.

Pan porucznik był zadowolony; można to było ujrzeć z uśmiechu, jaki błądził na jego ustach. „Wtem straż odźwierna wodzom donosi", że nieprzyjaciel wykryty i niedaleko nas się znajduje. Urządzamy zasadzkę, jedna część ukryta w zaroślach, a główne siły z „karabinem maszynowym" za jedną z chałup. Czekamy cierpliwie.

Szperacze nieprzyjacielscy nie zwrócili uwagi na ciszę i szumiące gwarem junaków zarośla. Gdy tylko przeszli naszą linię, na dany sygnał cała nasza siła rozwinęła się w tyralierkę i już wszystko nasze.

Ładny połów! Sześciu ludzi w naszych rękach. Nie koniec na tym. Teraz pościg i uderzenie na główne siły wroga. Pada komenda: „Ognia", a tymczasem wróg wieje jak wicher polarny. Gdy pierwsze wrażenie minęło, tu i tam rozległy się strzały, z każdą chwilą potężniejąc...

W końcu amunicja się wyczerpała. Atak na bagnety i nieprzyjaciel w naszym ręku. Koniec z końcem zbiórka i przemowa pana porucznika:

—Chłopcy spisaliście się dobrze" itd. itd.

Wracaliśmy do domu z pieśnią na ustach i dumnie wyprężoną piersią (przeważnie młodzi junacy, którym dano kilkanaście naboi). Niejeden z nas myślał sobie: „Wojenko!, wojenko!, jakżeś ty wspaniała..."

Z. S.



WOLNA TRYBUNA

W nr 14-tym Sportu Szkolnego „sam" Redaktor poruszył ciekawe zagadnienie. Pytał się mianowicie nas, w jaki sposób wyobrażamy sobie zorganizowanie konkursu na najlepszego sportowca klasy lub szkoły.

Ponieważ w klasie mojej konkurs tego rodzaju został urządzony już we wrześniu, śpieszę podzielić się z Kolegami moimi dotychczasowymi spostrzeżeniami.

Jako cel Konkursu postawiliśmy sobie — wyłonienie najwszechstronniejszego sportowca klasy. Najlepszego z dobrych.

Pod uwagę wzięliśmy następujące działy sportu:

1) lekkoatletyka, 2) piłka nożna, 3) siatkówka, 4) koszykówka, 5) strzelanie, 6) pływanie, 7) tenis, 8) tenis stołowy, 9) gimnastyka, 10) narciarstwo, 11) hokej, 12) dżentelmeństwo na sali, boisku, korcie lub basenie.

W jaki sposób punktujemy? Ustalamy listy 10-ciu najlepszych w każdej z wyżej wymienionych gałęzi sportu. Za I miejsce na liście jednej z konkurencji sportowych przyznajemy 20 p., II m. — 18 p., III m. — 16 p., IV m. — 14 p. (co 2 p.). Lista lekkoatletyczna jest nieco faworyzowana. I m. — 30 p., II m. 27 p., III m. — 24 p. (co 3 p.).

List jest więcej niż dwanaście, gdyż listy piłki nożnej, koszykówki, siatkówki, lekkiej atletyki ustalane są 2 razy do roku (jesień — listopad i wiosna — czerwiec).

Przejdę teraz do poszczególnych konkurencji.

Na czoło wysuwa się lekka atletyka. Prowadzimy tabele 5-ciu najlepszych wyników — na 60, 100 i 800 m, w pchnięciu kulą 5 kg, w skoku wzwyż i w dal. Listę najlepszych lekkoatletów otrzymujemy punktując za I m. w konk. lekkoatletycznej 5 p., za II miejsce 4 p., za III — 3 itd. Otrzymujemy więc ostatecznie 10-ciu najlepszych. Lista ta jest najbardziej zbliżona do stanu rzeczywistego.

Bardzo popularna jest u nas piłka nożna. Tu sposób układania listy jest odmienny. Przeprowadzamy głosowanie wśród członków kółka sportowego. Każdy z członków kółka wypisuje na kartce (głosowanie jest zasadniczo tajne) kolejno 10-ciu najlepszych piłkarzy klasy w-g swego mniemania. Suma zdobytych głosów decyduje o ostatecznym układzie listy. **Podobnie czynimy w siatkówce i koszykówce.**

Strzelanie na podstawie mistrzostw. **Pływanie** jak lekka atletyka, lecz tylko na podstawie 3 konkurencji (50 m. st. dow., 25 m st. klas., skoki do wody (ocena prof. wychowania fizycznego).

Tenis, ping-pong. Tu działa Komisja Sportowa, ściśle mówiąc prezes kółka, vice-prezes, kierownik zainteresowanej sekcji i ew. organizator mistrzostw (o ile nie urządzał ich kier. sekcji). Mistrzostwa muszą się odbyć bezwzględnie.

Gimnastyka, narciarstwo — na podstawie mistrzostw. W pierwszej konkurencji mistrzostwa odbędą się na sali sędziowane przez profesora wych. fiz. Drugie w terenie. Prawdopodobnie bieg płaski z małymi zjazdami (ze względu na brak wzniesień odpowiednich pod Warszawą, i niemożności urządzenia mistrzostw w terenie górzystym).

Hokej i „dżentelmeństwo" klasyfikujemy także za pomocą głosowania.

Po krótce omówiłem sposoby punktowania. Chcę jeszcze dodać parę uwag i objaśnień.

Nie wszędzie można przeprowadzić konkurs w takim zakresie. **W klasie propagandę przeprowadzić jest znacznie łatwiej niż w szkole.** Nasza klasa jest o tyle w szczęśliwej sytuacji, że jest w możności wydawać „Gazetkę Sportową", tzn. „Ścienną", pisaną na maszynie. Ukazuje się ona regularnie 1-go i 15-go każdego miesiąca. Przynosi sprawozdania z meczów naszych reprezentacji, z treningów, artykuły kolegów mniej lub więcej fachowe, oraz podaje stale stan konkursu. To trzyma Kolegów w jakim takim napięciu.

W całej szkole przeprowadzić konkurs jest dużo, więc któryś z członków koła musiałby się specjalnie zająć konkursem. Oczywiście, gdy urządzamy Konkurs ogólno-szkolny nie należało by przeprowadzać głosowań w ogóle. Nigdy by ono nie przyniosło rzeczywistych wyników. (Więc w jaki sposób sklasyfikować np. graczy w piłkę nożną? — przyp. Red.).

W każdym razie wyniki powinny być ogłaszane. Może znajdzie się szafka, tablica („coś" możliwie oszklonego, gdyż po paru dniach wyniki zostają gęsto opatrzone mniej lub więcej dowcipnymi uwagami kolegów). Przeprowadzenie tak wielkiego konkursu w szkole lub klasie mało usportowionej zakończyć się by musiało generalną klapą. Lepiej więc zrobić mniej, a solidnie.

Na wstępie zaznaczyłem, że celem konkursu jest wyłonienie najlepszego sportowca. Tak jest „oficjalnie", i tak zostanie, gdy konkurs zostanie wadliwie zorganizowany.

Gdybyśmy przeprowadzili konkurs z tym nastawieniem, rychło stracilibyśmy zainteresowanie konkursem olbrzymiej większości klasy.

Ogłoszono więc w uzupełnieniu regulaminu, że nagrodzonych zostanie 10-ciu najlepszych; czołowi — przyborami sportowymi, książkami, reszta dyplomami lub żetonikami

Skutek był błyskawiczny. W chwili obecnej na 45 uczniów 35-ciu ma punktowane miejsce. Dowodzi to, że zainteresowanie kolegów spotęgowało się dzięki po-

wyższemu ogłoszeniu. Nie wiele stracimy. Dyplomy, żetony ufunduje Kółko sportowe. Nagrody wartościowe: Koło Rodzicielskie. A zyski? — bez porównania większe. Mistrzostwa tenisowe sprawiły, że 10 kolegów kupiło sobie rakiety w ciągu nie całych 2 tygodni.

Ta sama rzecz dzieje się teraz z narciarstwem.

Poziom sportowy wzrasta, nie dzięki klasie „asów", ale dzięki licznemu zastępowi uczniów pozyskanych sportowi.

A o to przecież chodzi...

Jeszcze parę rad: Listy ustalane przez głosowanie muszą dokładnie podawać ilość zdobytych głosów; listy ustalane przez „komisję" nie mogą absolutnie faworyzować kogoś.

„Solidne" przeprowadzenie konkursu zjedna nowych sportowców. Każdy wysiłek musi być uwzględniony. Nic nie może przepaść lub zaginąć.

Jedno wyjaśnienie: nadmieniłem, że kilka list układanych jest przez głosowanie. Czy można wśród 10-ciu najlepszych wymienić siebie? Tak. A nawet, jeśli głosujący zdaje sobie sprawę, że jest jednym z najlepszych, to musi siebie wymienić. Wyszliśmy z założenia, że w niczym nie zaszkodzi konkursowi, jeżeli głosować będą zainteresowani i to na siebie.

Praktyka wykazała, że listy pisane przez tych zainteresowanych są najbardziej zbliżone do ostatecznej. Nie zdarzył się wypadek, by zdecydowany „maruder" zamieścił siebie na czołowym miejscu. A najczęściej się zdarza, że zwykle tą lokatę dostaje głosujący, jaką sobie sam przypisał.

Kartki są „z grubsza" sprawdzane, czy nie kryje się jakaś nieścisłość lub „kant". Takie głosy są unieważniane. Nie twierdzę, że nasz konkurs jest idealnie urządzony. Na pewno kryje się w nim wiele wad, które z biegiem czasu wyjdą na jaw. Ale pozwala brać udział w konkursie każdemu, daje szanse na nagrodę.

Czekamy więc dalszych głosów „z terenu".

W każdej chwili służymy wyjaśnieniami na łamach „Sportu Szkolnego" lub listownie.

„Su-ski"
kl. IV-B Państwowego
Gimnazjum im. A. Mickiewicza
w Warszawie.

Z BOISK SZKOLNYCH

10 NAJLEPSZYCH WYNIKÓW LEKKOATLETYCZNYCH

1. Tabela obejmuje wyniki do Nr 15 włącznie.
2. Przypominamy, że z wyników nadesłanych uwzględniamy jedynie te, które są poświadczone przez wychowawcą fizycznego i podają datę, miejsce i charakter zawodów.



3. Nie uwzględniliśmy do tej pory: wyników, nadesłanych przez Grójec w Nr 11. Uzyskano je w roku kalendarzowym 1937, a nie w szkolnym 1937/38.
4. W obecnej liście porównaliśmy wyniki światowe, polskie i nasze, szkolne.

60 m.

1. Rduch (Ostrowiec) 6,8.
1. Dyżewski (Gimn. Z. K. — Wł. 6,8.
3. Omarski (Grodzisk Wlkp.) 7,1.
3. Ożminkowski (Gimn. Z.K.—Wł.) 7.1.
5. Bretsznajder (Kutno) 7,2.
5. Skorupski (Ostrowiec) 7,2.
5. Stachowiak (Ostrowiec) 7,2.
5. Kusztal (Kutno) 7,2.
5. Hausmann (K. K. 2. — Rawicz) 7,2.
10. Urbajski (Kutno) 7,3.

100 m.

Rek. światowy — Ovens (USA) 10,2.
1-szy w Polsce w 1937 r. Zasłona 10,6.
10-ty — Orlewicz 11,0.
1. Górzyński (K. K. 2. — Rawicz) 11,0.
2. Dyżewski (Gimn. Z. K. — Wł.) 11,1.
2. Zdzitowiecki (Długosz — Wł.) 11,1.
4. Stanisławski (Sob. — Grudz.) 11,2.
4. Skrobecki (Gimn. Z. K. — Wł.) 11,2.
6. Pieńkowski (Pader. — Poznań) 11,3.
6. Ogrodowczyk (Leszno) 11,3.
6. Besz (K. K. 2. — Rawicz) 11,3.
6. Ożminkowski (Gim. Z.K.—Wł.) 11,3.
10. Wójcik (Mińsk Mazowiecki) 11,4.

200 m.

Rek. światowy — Ovens (USA) 20,5.
1-szy w Polsce — Zasłona 22,1.
10-ty — Krzanowski 23,2.
1. Stanisławski (Sob. — Grudz.) 22,7.
2. Górzyński (K. K. 2. — Rawicz) 23,0.
3. Dyżewski (Gimn. Z. K. — Wł.) 23,9.
4. Rózga (Leszcz. — Ostrołęka) 24,1.
5. Bogdan (Skierniewice) 24,2.
6. Krzyszkowski (K. K. 2.—Raw.) 24,3.
6. Jagoda (Leszcz. — Ostrołęka) 24,3.
8. Popławski (Łowicz) 24,4.
8. Ożminkowski (Gim. Z.K.—Wł.) 24,4.
10. Knopkiewicz (Szk. b. m.—Gr.) 24,5.

400 m.

Rek. światowy — Willams (USA) 46,1.
1-szy w Polsce — Gąssowski 48,3.
10-ty — Zabierzowski 51,9.
1. Piątkiewicz (K. K. 2. — Raw.) 54,8.
1. Besz (K. K. 2. — Rawicz) 54,8.
3. Bąkowski (Żnin) 55,2.
4. Konopnicki (Chr. — Grudz.) 55,3.
5. Wojciechowski (Chr. — Gr.) 55,8.
6. Dyżewski (Gimn. Z. K. — Wł.) 55,9.
7. Paderewski (Chr. — Grudz.) 56,0.
8. Pawlikowski (Gim. Z.K.—Wł.) 56,2.
9. Machucke (Goethe — Grudz.) 56,3.
10. Pawłowicz (K. K. 2. — Raw.) 56,8.

800 m.

Rek. świat. Cunningham (USA) 1:49,6.
1-szy w Polsce — Kucharski 1:52,4.
10-ty — Maszewski 2:00,1.
1. Pietkiewicz (K.K.2.—Rawicz) 2:05,5.
2. Ksiel (K. K. 2. — Rawicz) 2:10,0.
3. Pawlikowski (G. K. Z.—Wł.) 2:11,4.
4. Bołtacz (Leszcz. — Ostroł.) 2:11,8.
5. Wojciechowski (Chr. — Gr.) 2:13,2.
6. Konopnicki (Chr. — Grudz.) 2:14,7.
6. Pszczółkowski (Ostrołęka) 2:14,7.
8. Popiołek (Kościan) 2:15,1.
8. Czarnowski (Chr. — Grudz.) 2:15,1.
10. Ławrynowicz (K.K.2.—Raw.) 2:16,0.

1500 m.

Rek. świat. Lovelock (N. Zel.) 3:47,8.
1-szy w Polsce — Kucharski 3:58,5.
10-ty — Skowroński 4:10,6.
1. Piątkiewicz (K. K. 2.—Raw.) 4:20,4.
2. Tydelski (Szk. b. m. — Gr.) 4:29,8.
3. Pszczółkowski (Ostrołęka) 4:36,1.
4. Olszewski (Starogard) 4:37,0.
5. Wojciechowski (Grudziądz) 4:37,6.
6. Czarnowski Chr. — Gr.) 4:38,0.
7. Pawlukowicz (Ostrołęka) 4:38,2.
8. Pawlikowski (Włocławek) 4:38,3.
9. Mogetycz (Białokrynica) 4:38,8.
10. Zochowski (Leszcz.—Ostr.) 4:41,3.

Skok w dal.

Rek. światowy — Ovens (USA) 8,13.
1-szy w Polsce — Hanke 7,31.
10-tv — Kaszubski 6,79.
1. Zdzitowiecki (Długosz—Wł.) 6,80.
2. Górzyński (K. K. 2.—Rawicz) 6,78.
3. Dyżewski (Gimn. Z. K. — Wł.) 6,74.
4. Brudnicki 6,53.
5. Kabat (Staszyc — Zgierz) 6,52.
5. Bujalski (Długosz — Włocł.) 6.52.
7. Skrobecki (Gimn. Z. K.—Wł.) 6,51.
8. Kowalewski (Dubno) 6,50.
9. Żeberkiewicz 6,47.
10. Bobek (PST. — Wilno) 6,28.

Skok wzwyż.

Rek. światowy — Johnson (USA) 2,08.
1-szy w Polsce — Garnuszewski 1,90.
10-ty — Siebert 1,80.
1. Mokszki (Sobieski — Grudz.) 1,75.
2. Zdzitowiecki (Długosz — Wł.) 1,74.
3. Żeberkiewicz (Płock) 1,70.
4. Górzyński (K. K. 2.—Rawicz) 1,69,5.
5. Mazurowski (Starogard) 1,68.
5. Dyżewski (Gimn. Z. K. — Wł.) 1.68.
7. Kołdonek (Chorzów) 167,5.
7. Reiske (MIKH — Chorzów) 167,5.
9. Gabsiewicz (PST. — Wilno) 167.
9. Kuliński (Gimn. Z. K.—Wł.) 167.



Drużyna Kursów Licealnych, t. zw. „Liceum Raciborskiego" — Tarnowskie Góry, która zajęła w bieżącym roku pierwsze miejsce na międzyszkolnych zawodach na Śląsku. (Są to Polki, obywatelki niemieckie; które pobierają naukę w Tarnowskich Górach).

Skok o tyczce.

Rek. świat. Sefton i Meadows 4,54.
1-szy w Polsce — Sznajder 4,05.
10-ty — Maciaszczyk 3,40.
1. Księżak (Gimn. Z. K. —Wł.) 3,18.
2. Kukuć (Augustów) 3,16.
3. Kurpijewski (Augustów) 2,95.
3. Mokszki (Sob. — Grudz.) 2,95.
3. Flak (Płock) 2,95.
3. Ginter (Szk. handl. — Wilno) 2,95.
7. Pawłow (PST. — Wilno) 2,90.
7. Żeberkiewicz (Płock) 2,90.
9. Popiołek (Kościan) 2,85.
9. Dąbrowski (Pader. — Poznań) 2,85.

Trójskok.

Rek. światowy Tajima (Japonia) 16,00.
1-szy w Polsce — Luckhaus 14,83.
10-ty — Gniot 13,22.
1. Górzyński (K. K. 2.—Rawicz) 13,37.
2. Wróblewski (K.K.2.—Rawicz) 12,18.
3. Przybylski (Bydgoszcz) 11,80.
4. Mokszki (Sob. — Grudz.) 11,61.
5. Janke (Długosz — Włocł.) 11,52.
6. Kucharski (Chrobry—Grudz.) 11,51.
7. Skonieczny (K.K.2.—Rawicz) 11,42.
8. Roehlich K. K. 2. — Rawicz) 11,40.
9. Kononcow (K.K.2.—Rawicz) 11,38.
9. Bujalski (Długosz — Włocł.) 11,38.

Pchnięcie kulą 5 kg.

1. Zdzitowiecki (Długosz—Wł.) 16,05.
2. Janke (Długosz—Włocł.) 15,97.
3. Żurek (Płock) 15.96.
4. Okurowski (Ostrołęka) 15,82.
5. Pieńkowski (Pader.—Poznań) 15,02.
6. Ryniewicz (Mińsk Mazow.) 14,35.
7. Majewski (Śm.-Rydz—Bydg.) 14,32.
8. Niewęgłowski (Płock) 14,31.
9. Nowaczyk (Marcink.—Pozn.) 14,20.
9. Krukowski (Ostrołęka) 14,20.

C. d. w nast. numerze.

TARNOWSKIE GÓRY

Piąta kolejka mistrzostw międzyklasowych w koszykówce i siatkówce została ukończona.

Tabela po piątej kolejce:

Koszykówka:

1. VIII — 10 p. (235:26).
2. IV — 10 p. (163:34).
3. IIIb — 8 p. (117:47).
4. L. h. — 8 p. (93:56).
5. L. p. — 6 p. (61:96).
6. IV r. 1 — 5 p. (54:71).
7. III a. B. — 4 p. (35:72).
8. L. h. rez. — 4 p. (35:72).
9. IIa — 2 p. (45:126).
10. III a. A. — 2 p. (42:125).
11. IV r. 2 — 1 p. (32:123).
12. IIb — 0 p. (63:137).

Siatkówka:

1. VIII — 5 p. set. 10:1 (164:72).
2. IV — 5 p. set. 10:3 (172:135).
3. L. h. — 4 p. set. 9:3 (155:119).
4 L. p. — 4 p. set. 8:3 (151:83).
5. III a. B. — 3 p. set. 8:4 (162:132).
6. IIIb — 3 p. set. 8:5 (168:129).
7. IV r. 1 — 2 p. set. 5:7 (134:140).
8. III a. A. — 2 p. set. 4:7 (109:141).
9. IIa — 1 p. set. 3:8 (92:141).
10. IV r. 2 — 1 p. set. 3:9 (121:175).
11. L. h. rez. — 0 p. set. 2:10 (107:163).
12. IIb — 0 p. set. 0:10 (47:150).

W praktyce okazało się, że przy takich rozgrywkach (systemem punktowym) trzeci set w siatkówce jest zbyteczny, a nawet uciążliwy. W przyszłości w podobnym turnieju, a może i w grach towarzyskich trzeciego seta rozgrywać nie będziemy. Właściwie trzeci set jest potrzebny tylko w turnieju systemem pucharowym (eliminacyjnym). Trzeci set niepotrzebnie tylko przedłuża czas gry w zawodach towarzyskich, jak i w takim turnieju, jak nasz (systemem punktowym). Wyniki remisowe, w razie zdobycia przez drużyny po jednym secie byłyby wskazane i najczęściej zadowoliłyby obie drużyny grające. Obie drużyny mogłyby zdobyć po jednym punkcie. Często zupełnie równorzędna drużyna musi wyjść pokonana, dzięki przepisom, które każą rozgrywać trzy sety w razie zdobycia przez drużyny po jednym secie. Inowację proponowaną przez nas mogłyby przyjąć również kluby cywilne, rzecz jasna po zatwierdzeniu przez PZPR. Przypuszczamy, że projekt nasz znalazłby dużo zwolenników, może nawet wśród członków międzynarodowego związku piłki ręcznej.

GOSTYNIN.

SPORT NA SALI I ESTRADZIE.

GGKS zakończył swój sezon boiskowy. Treningów jednak nie przerwano — przeniesiono je jedynie do sali gimnastycznej, gdzie po miesięcznej zaprawie rozegrano mistrzostwa gimnazjum w siatkówce. Walki były wyrównane i zacięte, aż wreszcie **finały przyniosły następujące rezultaty:**

Dwójki: zespół A kl. VIII (Maciejewski i Bem) pokonał zespół A kl. III w stosunku 2 : 1.

Czwórki: zespół kl. III pokonał kl. VIII w stos. 2 : 1.

Wyniki te były prawdziwą niespodzianką i dowiodły, iż z chwilą odejścia „starych", zastąpić ich będzie mógł z całym powodzeniem młody narybek.

Nie poprzestano na mistrzostwach gimnazjum i 12 grudnia zorganizowano trójmecz siatkówki, który przyniósł triumf GGKS-owi przed drużyną 90 MDH i zespołem hufca p. w. Wielkie zainteresowanie wzbudził również pokazowy mecz koszykówki, rozegrany po raz pierwszy w sali, przy czym występujące drużyny liczyły po 3-ch zawodników.

Trójmecz ten był rozegrany w ramach „dnia sportowego", którego głównym punktem programu była „Akademia Sportowa", zorganizowana przez GGKS w wielkiej sali Gimnazjum im. Tad. Kościuszki. Wśród licznie zebranych gości mieliśmy przyjemność powitać p. Wicestarostę, Komendanta Pow. PW i WF, Radę Pedagogiczną tutejszego gimnazjum z p. Dyrektorem na czele, Rodziców młodzieży i wreszcie prawie że całą „budę". Estrada była przystrojona skromnie, lecz niezwykle estetycznie: na ścianie olbrzy-

mi fragment koszykówki, wyglądający szczególnie dobrze przy zgaszonych światłach na sali, a oświetlony wtedy reflektorami, wysokie maszty z flagami o barwach narodowych, na szczycie których umieszczono POS-y, przystrojone portrety najwyższych dostojników państwowych z sentencjami o sporcie — wszystko to tworzyło piękne tło dla dalszej uroczystości.

Rozpoczęto ją odśpiewaniem hymnu narodowego, po czym doskonale zgrany (znają się zboiska) chór GGKS występujący jako zespół 4-głosowy wykonał „Marsz sportowy". Na estradzie zjawia się w chwilę potem p. prof. Woźniak, niestrudzony Opiekun naszego Koła, aby przywitać tak licznie zgromadzonych słuchaczy. Po nim Wierzyński — „Defilada atletów". Utwór ten deklamowany przez 4-ch kolegów, ubranych w kostiumy sportowe, pozostawił silne wrażenie dzięki mocnym i wyraźnym akcentom w nim zawartym. O „sporcie i jego roli jako czynnika wychowawczego" mówił w wyczerpującym referacie kol. Maciejewski. Raz jeszcze Wierzyński: „100 metrów", wypowiedziane z ekspresją przez kol. Truszkowskiego. A jako, że żadna akademia nie może się „obejść" bez muzyki, „Alpejskie dzwonki" pięknie oddał na fortepianie kol. Januszkiewicz.

Teraz następuje uroczystość rozdania nagród sportowych i POS-ów. Przemawia na wstępie p. Wicestarosta, a korowód „uwieńczonych" otwiera kol. Maciejewski, otrzymując po raz drugi puchar przechodni Komitetu PW i WF za pięciobój lekkoatletyczny, następnie zaś zwycięzcy z mistrzostw siatkówki (wymienieni na wstępie) otrzymali dyplomy honorowe. A później aż 52 POS-y wręczono koleżankom i kolegom. P. Dyrektor, P. Wicestarosta i P. Kom. PW i WF mieli naprawdę ciężką, lecz zarazem przyjemną pracę, po skończeniu której przemówił Kom. PW i WF oraz P. Dyr. Sokorski, wielki przyjaciel i Opiekun młodzieży, w słowach pięknych, mocnych lecz prawdziwie serdecznych.

„Pieśń rycerska" Moniuszki, wykonana po rozdaniu nagród, doskonale harmonizowała z poprzednim punktem programu. Na tym także skończyła się część poważna. Teraz kol. Wojdecki podzielił się wspomnieniami z czasów walk boiskowych koła, kiedy to „dwadzieścia tysięcy widzów podziwiało z zapartym tchem naszych zawodników, a ludzie dostawali ataków serca z wrażenia i podziwu". Pod tym wrażeniem pozostawała widownia jeszcze podczas gry tria: kol. Karwowskiego i Lewandowskiego (skrzypce) oraz Zandarowskiego jr. (fortepian), przy czym ostatni utwór p. n. „Sucha zaprawa narciarska" dziwnie przypominał jedno z najnowszych tang, ale to już chyba wymysł jakichś „złośliwców". Inscenizacja p. t. „Trzy recenzje" wypadła b. dowcipnie, tak samo zresztą jak i monolog „Bal sylwestrowy GGKS", który wypowiedział kol. Mucznik. „Ostatnim mazurem" zakończono wieczornicę, która pozostawiła niezwykle sympatyczne wrażenie na uczestnikach. Oklaskom przez cały czas nie było końca, panował nastrój miły, prawdziwie sportowy. Pierwsza próba „takiego" ujęcia sportu udała się doskonale.

Bohdan Maciejewski
Prezes GGKS

KATOWICE

SPRAWOZDANIE Z MECZU SIATKÓWKI I KOSZYKÓWKI W KATOWICACH.

Dnia 11 grudnia 1937 r. odbył się w Katowicach mecz w siatkówkę i koszykówkę pomiędzy GKS Gimn. Nr 868 z Chorzowa i GKS z Katowic. Mecz wygrała drużyna GKS Gimn. Nr 868 z Chorzowa w składzie: Kałdonek, Klusz, Troszok, Tomanek, Kąpała, Izbicki, Ataniel, Nowak, Kuźnik, Kołodziej. Skład drużyny przeciwnej: Sobotta, Rzaski, Golarz, Filipkiewicz, Wiklicki, Zilberstein, Jabłoński, Kabut, Czapoń.

W y n i k i:

Siatkówka:
GKS Gimn. Nr 868 Chorzów — GKS z Katowic 2 : 1 (15 : 6, 4 : 15, 15 : 12).

Koszykówka:
GKS Gimn. Nr 868 Chorzów — GKS Katowice 17 : 15.

Funkcje sdziowskie pełnili prof.: Nardelli i Grzbiela.

R. Nocoń.

SUWAŁKI POD WRAŻENIEM JAZDY SZYBKIEJ NA ŁYŻWACH.

Muszę donieść jednocześnie, że p. Janusz Kalbarczyk wygrał zakład z panem Redaktorem.

Dnia 24.XI. to jest w dzień imienin naszego Rekordzisty lód był już w Polsce — w Suwałkach.

Pan Janusz Kalbarczyk nic nie wiedział o tym i dlatego nie mógł w dzień swych imienin rozpocząć swój tegoroczny trening; obecnie po tym wyjaśnieniu, prosimy o zdjęcie p. Redaktora w Sporcie Szkolnym po zgoleniu owej sławnej „siwej" brody.

(No i co ja mam teraz zrobić wobec podobnego oświadczenia, kiedy już od p. Kalbarczyka wygraną odebrałem? Redaktor.)

W niedzielę 12 grudnia b. r. wobec tysiącznych tłumów odbyły się zawody łyżwiarskie w powiatowym mieście Suwałki. Startowali najznakomitsi łyżwiarze Polski i młodzież szkół średnich miasta Suwałki i Sejn. Afisze na słupach ogłoszeniowych oznajmiały ludności suwalskiej o zawodach w jeździe szybkiej, które miały się odbyć pod hasłem: „Szukamy olimpijczyka". W godzinach południowych zaczęła ludność śpieszyć w kierunku miejskiego stawu i ogrodu „Arkadia" aby być świadkami ciekawego startu przedstawicieli łyżwiarzy Polski i kwiatu młodzieży szkolnej.

Około g. 13 rozpoczęły się zawody wciągnięciem sztandaru na maszt przy dźwiękach orkiestry wojskowej. Zawodnicy startowali parami.

Z początku dopisywały im doskonałe warunki atmosferyczne. Pogoda popsuła się nieco w drugiej połowie biegów. Gwałtowny wiatr południowo - wschodni spowodował dość duże opady w postaci śniegu. Pomimo tego zawody zachowały swoją formę.

Rekordzistka świata, p. Zofia Nehringowa, wykazała wysoką klasę w jeździe szybkiej pań i dorównywała niektórym czołowym zawodnikom. Najbardziej nam się podobał start p. Janusza Kalbarczyka, niezwyciężonego mistrza Polski w jeździe szybkiej. Zadziwił nas pięknym stylem jazdy, żywością i zręcznością ruchów. Udział w zawodach brali także słuchacze łyżwiarskiego kursu instruktorskiego, między innymi zawodnicy z Torunia i Bydgoszczy.

Następnie startowali uczniowie gimnazujm męskiego, szkoły mechanicznej i gimnazjum kupieckiego na 500 m. Masowy ten bieg uwidocznił wielki zapał młodzieży i zamiłowanie do tego sportu.

W końcu odbył się bieg na 3000 m. Między innymi startowali: p. J. Kalbarczyk, p. Lisiecki z Warszawy, zawodnicy z Torunia, Bydgoszczy, Suwałk i Sejn. Pierwszy przybył na metę p. Kalbarczyk, następnie p. Kowalski i p. Izbecki.

Ogólnie zawodnicy byli w dobrej formie. Pomimo tego, że zawody odbyły się po obiedzie, (napewno każdy z zawodników zjazd po kotlecie) wyniki były dobre. Dobry zawodnik da sobie wszędzie radę!

Podczas biegów zawodników, ludność entuzjastycznie „ryczała". Młodzież podciągała szybkobiegaczy swym miarowym krzykiem: prę-dzej, prę-dzej, lub ga-zu, ga-zu itp.

Nastrój panował pogodny; tam i ówdzie lód pękał pod stopami ciekawych widzów, którzy w połpochu odsuwali się od grożącego niebezpieczeństwa.

Nadmienić należy, że sport łyżwiarski zyskał sobie wielu zwolenników w Suwałkach, które stają się jednym z głównych ośrodków łyżwiarstwa polskiego. Zainteresowanie sportem tym wzrasta. Z cierpliwością musimy czekać na przyszłą olimpiadę, która napewno przyniesie nam dużo chwały i laurów. Aby nasze marzenia spełniły się, musimy powiększyć swój wysiłek, a wtedy przyczynimy się do zyskania chwały dla naszego Państwa.

Roguski Zygmunt
uczeń IV kl. gimn.



Na treningu w Suwałkach. Prowadzi Nehringowa.



Grupa widzów i zawodników.

SEJNY.

HISTORIA SPORTU W GIMN. PRYW. IM. ŚW. KAZIMIERZA.

Jeszcze przed rokiem 1932 istniał sport i rozwijał się na terenie naszego gimnazjum. Wielu uczni swoimi wyczynami sportowymi zdobywało różne nagrody, często w postaci dyplomów, czy też w postaci sprzętu służącego do rozwoju lekko-atletyki, lub wyróżnieniem w ogólnej punktacji. Za poparciem pana prof. Dziubackiego powstaje Klub Sportowy. Istnienie swoje datuje od 10.1.1932 r. Klub ten od samego początku wykazał intensywność swego działania. Dzięki staraniom jednego z prezesów GKS sprowadzono 50 par łyżew, które znacznie pomogły uczniom do podniesienia sportu w tej dziedzinie.

I tak od roku 1932, aż do czasu obecnego GKS pracował nad powiększeniem sprzętu sportowego. Ze składek członkow i przy ich współpracy zostały zbudowane sześcio osobowe łodzie i przystań przy naszej rzece „Marychnie". Nastał później rok 1935 i zastał znowu GKS przy pracy. Na miejsce pana prof. Dziubackiego wstępuje na stanowisko wychowawcy fizycznego pan prof. Kowalski. Praca w dziedzinie sportu poczyna nabierać większej siły, dzięki energii naszego Wychowawcy fizycznego. Nowo obrany zarząd na wiosnę ustanawia pierwszy statut Gimnazjalnego Klubu Sportowego. Praca została rozdzielona pomiędzy poszczególne sekcje. Następnie sekcja kajakowa pracuje nad budową kajaków. Pierwsze kroki postawione w tym kierunku dały dobre wyniki. Na wodach naszej przepięknej rzeki „Marychny" stanęło osiem kajaków. Członkowie tej sekcji robią liczne wycieczki w przepiękne kresowe okolice pełne lasów zielonych, łąk kwitnących i licznych jezior. Inne sekcje pracują przeważnie na naszym placu sportowym. Lekko-atletyka jest uprawiana przez naszych sportowców z całym zamiłowaniem i siłą młodzieńczych mięśni. W jesieni odbywają się przeważnie rozgrywki pomiędzy poszczególnymi klasami o zdobycie mistrzostwa gimnazjum. Rozgrywki te są pełne emocji. Młodzi sportowcy z wytężeniem wszystkich sił prą do rekordu i sławy swej klasy, a zarazem całego gimnazjum.

W zimie praca skupia się przy nartach, których wytwórczość kosztuje nas taniej. Prace odbywają się pod kierunkiem pana prof. Kowalskiego. Dzięki jego ofiarnej pracy i staraniom, pracy zaczętej nie trzeba było dwa razy powtarzać, szła ona razem ładnie i składnie.

Obecnie posiadamy już wszystek prawie najniezbędniejszy sprzęt sportowy. W chwilach wolnych od nauki uczniowie trenują się w biegach, w rzutach dyskiem, kulą i oszczepem w strzelaniu z łuku lub spędzają czas na kajakach. Staraniem klubu naszego pożyteczne zostało połączone z przyjemnym. Celami o wspólnym zakresie są: przygotowanie się do pracy społecznej, wyrobienie sportowe, umożliwienie korzystania z urządzeń sportowych poza lekcjami programowymi, wreszcie rozpowszechnienie sportu na terenie gimnazjum jak również poza jego obrębem. Uczniowie zaznajamiają się z przepisami sportowymi przez wypożyczanie podręczników od pana prof. Kowalskiego, który jest opiekunem naszego Klubu i któremu w tym miejscu, za jego ofiarną pracę serdecznie dziękujemy. Wysiłki naszych sportowców są ogromne. Z zaparciem się samego siebie, każdy z nich dąży do jak najlepszego wyniku. Ich młode, a krzepkie i mocne ramiona zdobywają w r 1937 rekordy gimnazjum, które są następujące: 100 m — Stanisław Werczyński — 11.5 sek.; 1500 m — Jan Podraza — 4.35.3 sek; Skok w dal — Stanisław Werczyński — 6.40 m; skok wzwyż — Antoni Menikowski i Zygmunt Miziniak po — 1.59,5 m; skok o tyczce Jan Jacewicz — 3.00 m. Rzut kulą $7^1/_4$ kg. — Stanisław Grabowski — 11.98 m; rzut dyskiem 2 kg. — Stanisław Grabowski — 32.92 m; rzut oszczepem Jan Sienkiewicz — 46.80 m.

I tak trening sportowy poczyna ogarniać coraz większe masy uczni. Zależnie od pór roku uprawiane są wszystkie rodzaje sportu z wielkim zapałem, zapałem prawdziwie młodzieńczym. Co roku odbywają się zawody z okolicznymi szkołami średnimi: jak z Suwałkami, Augustowem i oddziałami wojskowymi miejscowego KOP-u. Kilka razy odnieśliśmy zwycięstwa.

W ostatnich latach na czoło sportu wysuwa się i łyżwiarstwo dzięki dobrym warunkom. Okoliczne jeziora i rzeka w zimie roi się od miłośników sportu



Odprawa uczniów - zawodników w Suwałkach.

łyżwiarskiego. Narciarstwo, hokej, jazda szybka i jazda figurowa na łyżwach oto prawdziwe życie naszych sportowców w zimie. Co roku odbywa się kurs łyżwnarski w Suwałkach, gdzie nasi sportowcy i czołowi łyżwiarze biorą dobrą szkołę od świetnych i największych w Polsce instruktorów, jak mistrza Polski Kalbarczyka, Lisieckiego i pani Nehringowej mistrzyni świata w jeździe szybkiej. Z kursu powracają nasi zawodnicy dobrze wyszkoleni i pełni sił i zapału do dalszego treningu.

RADOSNA CHWILA W NASZYM KRESOWYM GIMNAZJUM.

Dzień 15 grudnia 1937 r w naszym kresowym gimnazjum był doprawdy dniem radosnym. Zawitała do nas czołowa elita łyżwiarstwa polskiego pan Kalbarczyk mistrz Polski w jeździe szybkiej, jego rywal Lisiecki wicemistrz Polski i — mistrzyni świata w jeździe szybkiej pani Nehringowa. Przyjęci zostali o godz. 8-ej wieczorem w sali teatralnej przez grono profesorskie oraz wszystkich uczni bardzo serdecznie. Radość sportowców naszych nie miała granic. W imieniu zarządu powitani zostali goście krótką przemową członka GKS-u. Później pan Kalbarczyk opowiedział nam o swych wrażeniach z zagranicy i o karierze łyżwiarskiej pani Nehringowej. Natomiast pan Lisiecki opowiedział o karierze sportowej pana Kalbarczyka. Nawiązała się miła pogawędka z czołowymi sportowcami. Przy końcu pan Kalbarczyk pokazał nam swe zdjęcia, które zostały wyświetlone dla wszystkich. W krótkich słowach pan Kalbarczyk podziękował uczniom i gronu profesorskiemu za tak serdeczne przyjęcie. Następnego dnia odbyły się zawody w jeździe szybkiej na naszym Sejneńskim jeziorze.

Czołowi łyżwiarze pokazali piękną klasę i styl. Wszyscy widzowie byli zachwyceni tą jazdą. Po miłych wrażeniach czołowa elita łyżwiarstwa pożegnała nasze gimnazjum. W naszach zaś sercach zostały miłe wrażenia i piękne wspomnienia po wieczne czasy.

Muszę jeszcze podać wyniki w jeździe szybkiej uczniów osiągnięte w obecnym sezonie 1937/38 rok: 500 m — Krzesiecki W. — 1,3,5 sek., 1000 m — Zieliński Z. — 1,13,5 sek., 1500 m — Krzesicki — 3,51,9 sek. **Leon Pawełek kl. III.**

POZNAŃ

SPRAWOZDANIE Z MISTRZOSTW OKRĘGOWYCH GIMNAZJÓW OKRĘGU POZNAŃSKIEGO W SIATKÓWCE

W dn. 18. XII. i 19. XII. rozegrane zostały w Poznaniu mistrzostwa okręgu w siatkówce, szkół średnich. Do Poznania przybyło 6 drużyn i to: **Korpus Kadetów Rawicz, Gimn. Rydzyna, Ostrów, im. Marcinkowskiego — Poznań, Szamotuły oraz Żnin,** który występuje poza konkursem, ponieważ spóźnił się na zawody. Zawody prowadzone są systemem punktowym i wykazały wysoką klasę drużyn prowincjonalnych.

Mistrzostwa rozpoczęły się zawodami pomiędzy K. K. Rawicz, a gimn. Szamotuły. Zwycięstwo odnieśli Kadeci w stosunku 2:1 (10:15, 15:5, 16:14). Była to najpiękniejsza walka wieczoru. Gra stała na bardzo wysokim poziomie technicznym. Pierwszego seta wygrywają Szamotulacy, dzięki fenomenalnemu Kosickiemu, który swymi ściętymi zdobył najwięcej punktów i był najlepszym graczem naszego zespołu. W drugim secie Kadeci otrząsają się i wygrywają łatwo. Zupełnie inny obraz gry widzimy w trzecim decydującym secie. Kadeci dopingowani przez Rydzyniaków zdobywają punkt za punktem, mimo dobrej gry naszej drużyny i doprowadzają do stanu 11:2. Drużyna nasza otrząsnęła się już i rozpoczęła teraz piękną i wprost koncertową a zarazem skuteczną grę. Publiczność oklaskiwała gorąco każde dobre pociągnięcie i te udane „ścięte" naszej drużyny. Drużyną naszą zachwycano się ogólnie, potrafiła ona nie tylko dogonić kadetów, lecz także objąć prowadzenie 14:13. W rezultacie jednak zwycięstwo odnieśli kadeci. Gra była piękna i prowadzona bardzo po dżentelmeńsku. O wysokim poziomie tego spotkania wyrażali się również nasi reprezentanci koszykarze, pp.: Patrzykont i Grzechowiak, którzy byli później sędziami innych spotkań. Spotkanie powyższe sędziował p. Śmigielski.

Drugie spotkanie rozegrało gimn. nasze z gimn. Rydzyny. Tylko w pierwszym secie Szamotulanie byli drużyną równorzędną, w drugim już secie nie potrafili stawić czoła Rydzyniakom, którzy wykazali doskonałą grę przy siatce i dobre zgranie.

Wygrała drużyna gimn. im. Małkowskiego z Rydzyny 2:0 (15:9, 15:2). Sędziował p. Patrzykont, b. dobrze.

Inne wyniki były następujące:

Korp. Kadetów — Gimn. Marcinkowskiego 2:0 (15:13, 15:9); Gimn. Ostrów — Gimn. Marcinkowskiego 2:0 (15:6, 15:11); Gimn. Rydzyna — Gimn. Ostrów 2:1 (15:3, 9:15, 15:10). Poza konkursem odbyło się spotkanie Gimn. Marcinkowskiego z Gimn. Żnin z wynikiem 2:1 dla Żnina (15:10, 8:15, 15:9).

Dnia 19. XII. 1937 zakończyły się mistrzostwa Okręgu. Mistrzostwo zdobyła drużyna gimn. im. Sułkowskich — Rydzyna, drugie miejsce zajęła drużyna 2. Korp. Kadetów — Rawicz, trzecie gimn. Ostrów.

Na pierwszy ogień poszło spotkanie: Ostrów—Szamotuły — 2:0 (15:6, 15:9). W pierwszym secie Ostrów prowadził 13:1 i pomimo tego, drużyna nasza doprowadziła do 15:6. Wybił się specjalnie Kosicki, który swymi „ściętymi" królował na boisku.

Drugie spotkanie naszego zespołu zakończyło się zwycięstwem Szamotuł w spotkaniu ze Żninem. Zwyciężyły Szamotuły 2:0 (15:9, 15:5). Spotkanie to, nasi wygrali łatwo, drużyna Żnina jest drużyną bardzo słabą.

Gimn. Marcinkowskiego oddało punkty walkowerem.

Inne wyniki:

Rydzyna — Korp. Kad. — Rawicz — 2:0 (15:3, 15:8). Świetnie usposobiona drużyna Rydzyny wygrała łatwo, zdobywając już tym samym mistrzostwo (nie licząc słabego Żnina).

Rydzyna—Żnin 2:0 (15:2, 15:4).

Bardzo emocjonującym spotkaniem był mecz: Korp. Kadetów — Gimn. Ostrów 2:1 (15:13, 13:15, 15:11).

Było to najpiękniejsze spotkanie dnia i Ostrów nie wiele tylko ustępował kadetom, za którymi również była publiczność. Mistrzoswa zakończono rozdaniem dyplomów zwycięskiej drużynie.

Ocena drużyn:

Gimn. Rydzyna — to najlepszy zespół turnieju, o naprawdę wysokiej klasie. Drużyna ta nie miała żadnego słabego punktu, ale nie było w niej specjalnie się wybijających. Grali oni własnym systemem: ustawiali się w szachownicy dwójkami.

System ten okazał się dobry. Zwycięstwa odniesione zawdzięcza drużyna świetnemu zgraniu i niezwykłemu planowaniu. O tym świadczy fakt, że kadeci, którzy dopingowali Rydzynę liczyli jej do taktu „raz — dwa — bum" w chwili „bum" następowało zwykle niezawodne, silne ścięcie, dobrze wystawionej piłki. Naprawdę dobra drużyna.

Korpus Kadetów — Rawicz — zespół zgrany doskonale, zawodnicy: każdy o dobrej kondycji ścinał z niesłychaną siłą. Gubił ich brak umiejętnego blokowania, powstawały luki, które przeciwnicy skrzętnie wykorzystywali. Przepojeni byli duchem zwycięstwa i niezwykłą pewnością siebie a to — 50% zwycięstwa.

Ostrów — drużyna bardzo ambitna i ofiarna, braki techniczne nadrabiała poświęceniem. Najpiękniejszym meczem Ostrowa był mecz w walce z kadetami, przypominający do złudzenia mecz Szamotuł z kadetami. Był więc doskonały wstęp i zakończenie.

Gimn. Szamotuły — ktoby się spodziewał takiej słabej gry naszej drużyny w walce z Ostrowem ,po walce z kadetami. Drużyna nasza jest drużyną zupełnie niezgraną i nierówną. Najlepszy zawodnik naszej drużyny Andrzej Kosicki, był jednym z najlepszych graczy turnieju (obok ścinaczy Korpusu Kadetów, Ostrowa i Rydzyny).

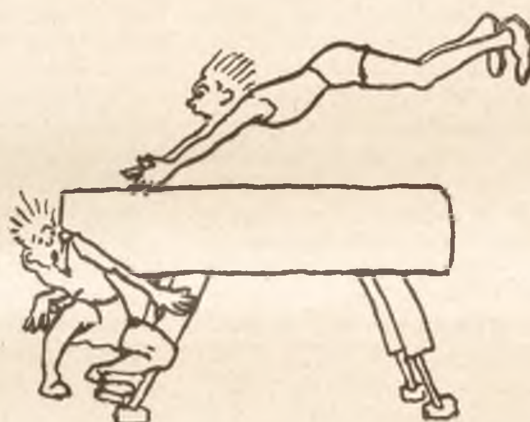
Drużynie naszej brak zawodów i treningu, który tak mocno dał się odczuć w czasie turnieju. Drużyna nasza załamała się psychicznie, natrafiając w pierwszym dniu na najlepsze drużyny turnieju. Trudno, może uda się kiedy zrewanżować? Może!

Edmund Sadowski — Szamotuły

TROSZKĘ HUMORU







Pamiętajmy o tym, by wykorzystać zimę na wzmacniającą nas zaprawę gimnastyczną.



Trzeba się zabrać do treningu sportowego.



Tak się wchodzi na zawody bez biletu.



Z szkolnych mistrzostw ping - pongowych Łodzi.



Uczestnicy pływackich mistrzostw juniorów Y. M. C. A. w Łodzi.

ŁÓDŹ.

Koło Sportowe Uczn. Gimn. Piłsudskiego w Łodzi dorocznym zwyczajem zorganizowało w dniach 9, 10, 11, 12 grudnia mistrzostwa okręgowe w tenisie stołowym na r. 1937/38 dla uczn. szk. średnich.

Do tych mistrzostw zgłosiło się 46 kolegów z 13 szkół, w tym pięciu ze Zgierza. Impreza ta wywołała duże zainteresowanie u młodzieży szkolnej, o czym świadczy fakt, że w ciągu 4 dni rozgrywek sprzedano 600 biletów uczniowskich. Turniej ten odbywał się systemem odpadania, dopiero w finale zawodnicy rozegrali każdy z każdym. Rewelacją tegorocznych mistrzostw był Latorejczyk Paweł, który odebrał tytuł mistrzowski Kowalczykowi (Szkoła ks. Salezjanów) a Andrzejewskiego pobił w finale b. łatwo (ten ostatni, grający bardzo efektownie, w tym roku wykazał ogromny spadek formy i musiał zadowolić się ciężko zapracowanym trzecim miejscem).

Zdobycie tytułu przez Latorejczyka nie świadczy jednak wcale o wyższości nad zdetronizowanym Kowalczykiem, jedynie o dobrym dniu. Kowalczyk mimo wicemistrzostwa posiadanego jest bezsprzecznie najlepszym uczniem — ping-pongistą.

Na wspomnienie zasługują dwaj najmłodsi zawodnicy i najmniejsi (128 wzrostu): Hecht i Występ, którzy niedużo ustępowali elicie ping-pongowej. Oprócz nich należy wyróżnić Sterna i Saniewskiego (PSPT).

Mecze rozegrane były w pięknej auli Gimn. Piłsudskiego na dwóch stołach, co umożliwiło szybsze rozegranie ćwierćfinałów. Finały zgromadziły publiczności ponad 200 osób. Tytuł mistrza po zaciętej walce, która odbywała się w ogromnym naprężeniu, zdobył Latorejczyk Paweł przed Kowalczykiem (Szkoła Rzemiosł), Andrzejewskim (PSPT), Portnojem (PSPT), Sterlitzem (Gimn. Żyd.) i Bilskim (PSH).

Po zawodach odbyło się uroczyste wręczenie nagród i upominków zwycięzcom, czego dokonali przedstawiciele koła Sport. Gimn. Piłsudskiego.

Koło Sportowe będące pod sprężystym kier. kol. Kowalińskiego i mającego tak rzadko spotykanego na terenie Łodzi życzliwego opiekuna w osobie p. prof. Łobody Józefa, nie zaprzestanie w sezonie na tej tylko imprezie. W perspektywie ma zorganizowanie dwóch ciekawych meczy w styczniu a mianowicie I-sza reprezentacja Łodzi szk. śr. spotka się z reprezentacją klubów , II garnitur Łodzi spotka się z repr. Łodzi Harcerzy, którzy w dniach 19, 20, 21, 22 śladem „Piłsudczyków" rozegrają błyskawiczny turniej o mistrzostwo Łodzi, zorganizowany staraniem Sekcji sportowej przy 27. ŁDH im. gen. Sowińskiego.

Skład dwóch reprezentacyj ustalił p. Zatoprański, który przedstawia się następująco:

I. Kowalczyk (Szk. Salezjanów), Latorejczyk, Andrzejewski (PSPT), Saniewski (PSPT), Wystop (Szk. Salezjanów), (Stern) (Gimn. Żyd.).

II. Portnoj (PSPT), Sterlitz (Pr. G. Szerz. Ośw. wśród Żyd.), Hecht (j. w.), Bilski (PSH), Cerbel (Gimn. Niemieckie), (Jędrzejewski) (Gimn. Piłsudskiego).

Powyższych kolegów prosi Zarząd koła o racjonalne przeprowadzanie treningów, aby godnie mogli reprezentować Łódź Szkolną w walce z silną Łodzią klubowców, której w zeszłym roku ulegli w stosunku 2 : 8. **Zatoprański.**

CHORZÓW

Dnia 4 grudnia 1937 odbył się w MIKH trójmecz gier sportowych pomiędzy GKS z Tarnowskich Gór, GKS Gimn. Nr 868 z Chorzowa i GKS Gimn. Nr 867 z Chorzowa. System gry każdy z każdym. Zawody rozpoczęto o godz. 2-giej. Pierwsze miejsce zajęła drużyna GKS z Tarnowskich Gór, wyróżniająca się ostrą grą. Na drugim miejscu uplasował się GKS Gimn. Nr 867 z Chorzowa, a trzecie miejsce zajęła drużyna GKS Gimn. Nr 868 z Chorzowa. Wyniki techniczne są następujące:

Siatkówka:

GKS Tarnowskie Góry — GKS Gimn. Nr 868 Chorzów 2 : 1 (9 : 15, 15 : 13, 15 : 9). GKS Tarnowskie Góry — GKS Gimn. Nr 867 Chorzów 1 : 2 (16 : 14, 15 : 12, 15 : 11). GKS Gimn. Nr 867 Chorzów — GKS Gimn. Nr 868 Chorzów 1 : 2 (15 : 11, 11 : 15, 12 : 15).

Koszykówka:

GKS Tarnowskie Góry — GKS Gimn. Nr 868 Chorzów 24 : 8. GKS Tarnowskie Góry — GKS Gimn. Nr 867 Chorzów 18 : 12. GKS Gimn. Nr 867 Chorzów — GKS Gimn. Nr 868 Chorzów 21 : 19.

Funkcje sędziowskie pełnili profesorowie: Nardelli i Szymoński. **R. Nocoń.**

LUBLIN

Dn. 8, 10, 17 odbyły się zawody siatkówki żeńskiej i męskiej gimnazjów lubelskich.

Gimnazja żeńskie:

G. Unii Lub. — g. Arciszowej (15 : 8, 13 : 15, 15 : 2); g. Czarnieckiej — g. Sobolewskiej (15 : 6, 15 : 6); g. Sobolewskiej — g. Arciszowej (0 : 2 walkowerem); g. Unii Lub. — g. Kanoniczek (: 0).

Gimnazja męskie:

G. Budowlane — g. Staszica (15 : 13, 10 : 15, 4 : 15); g. Vetterów — g. Zamojskiego (15 : 12, 16 : 14); g. Staszica — g. Batorego (2 : 0); g. Zamojskiego — g. Budowlane (2 : 0).

Poziom rozgrywek poza nielicznymi wyjątkami był dobry. Zawody cieszyły się nadzwyczajną frekwencją, zarówno młodzieży szkolnej, jak i starszych.

Sędziowali p. p. Sauter, Kiedrowski, Dąbrowski, Kłyszejko.

Dnia 11.XII. Międzyszkolny Klub Sportowy rozegrał spotkanie w siatkówce z AZS-em lwowskim AZS—MKS (11 : 15, 16 : 14, 12 : 15).

Goście nadzwyczaj pochlebnie wyrażali się po grze o poziomie siatkówki w szkołach lubelskich.

Pozatem g. g. Żeńskie Kunickiego, Urszulanek i Kanoniczek rozegrały towarzyskie mecze w siatkówkę (2) i koszykówkę (1) z klubem „Unia" i „Strzelec" przegrywając wszystkie spotkania.

Kałużny Kazimierz,
gim. Vetterów.

SPORT W HARCERSTWIE

SPORT W 36 MDH IM. HENRYKA SIENKIEWICZA PRZY GIMN. W ŻYRARDOWIE

Dotychczas Drużyna nasza nie odgrywała poważniejszej roli w życiu sportowym Drużyn Hufca Żyrardowskiego. Dopiero rok obecny jest przełomowym i zaznacza się zwrotem na lepsze. Przyczyniło się do tego zwiększone zainteresowanie sportem wśród druhów. Drużyna zwróciła główną uwagę na gry sportowe i lekką atletykę, w których to gałęziach sportu wiedzie prym nasza szkoła. Piękne dnie spędzaliśmy na treningach na Stadionie Miejskim. Obecnie zaś ćwiczymy się w hali gimnastycznej. W dniu rozpoczęcia roku harcerskiego, 12 września 37 r., odbyły się Zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Żyrardowskiego H-ca Harcerzy. Udział w zawodach brało 5 drużyn. Po zażartej walce, w ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajęła 36 MDH, uzyskując 55 punktów i wyprzedzając inne drużyny wyrobione dość dobrze, pod względem sportu.

Do zwycięstwa tego przyczynili się druhowie: Cywiński Kaz., Pindor Eug., Lubasiński Kaz., Garbarski Henryk i Michalski Jan. Dzięki ich zwycięstwu piękny dyplom Miejskiego Komitetu PW i WF zdobi naszą świetlicę.

Dnia 24.11.37 r. rozegraliśmy mecz ping-pongowy z 76 MDH w Żyrardowie, a zakończony całkowitym sukcesem, gdyż wygraliśmy w stosunku 8 : 2.

Dnia 12.12.37 r. odbyły się zawody w ping-ponga między Związkiem Strzeleckim w Żyrardowie, a 36 MDH. Zawody te przyniosły nam nowy sukces, gdyż nasi druhowie wygrali ze Zw. Strzeleckim w stosunku 7 : 3. Skład był następujący: dh. dh.: Pindor E., Cywiński K., Wolniewicz J., Wolniewicz T., i Witkowski St.

Tyle tymczasem mogę powiedzieć o działalności naszej drużyny. Wspomnę jeszcze, że drużyna 36 w Żyrardowie bardzo starannie przygotowuje się do mistrzostw harcerskich Polski w koszykówkę i siatkówkę.

Drużyna nasza prenumeruje „Sport Szkolny" od jego powstania, lecz przychodzi on na ręce dh. phm. Gorodka Remigiusza.

Tropiciel.

WYNIKI JESIENNYCH KORESPOND. ZAWODÓW STRZELECKO-ŁUCZNYCH GKH.

Lista wyników wszystkich zawodników jest obecnie w opracowaniu w GKH. Dzięki specjalnym staraniom możemy już podać, kto zajął pierwsze miejsce w poszczególnych konkurencjach.



I. KONKURENCJA KBK. S. 5 — 25 m.

A. Indywidualnie:

1. miejsce Urbański Tadeusz Mazow. Dr. Harcerzy w Cechówce, Chor. Mazowiecka **96 pkt.,** 2) Kowalewski Zygm. 21 Dr. Piastów 92 pkt., 3) Szulc Józef 3 Dr. Gniezno 91 pkt., 4) Rowicki Zdz. Dr. Cechówka 90 pkt., 5) Górnaś Edmund 4 Dr. Gniezno 90 pkt.



Z harcerskich ćwiczeń spadochroniarskich.

B. Zespołowo (5 osób).

1. miejsce zespół Dr. im. Z. Czarnego w Cechówce 443 pkt., 2) hufiec Sarny 426 pkt., 3) hufiec Buczacz 400 pkt., 4) Dr. im. Z. Czarnego w Cechówce 397 pkt., 5) 3 Dr. Gniezno 395 pkt.

II. KONKURENCJA KBK. S. 4-a — 50 m.

A. Indywidualnie:

1. miejsce Gotwald Mieczysław, hufiec Zduńska Wola 92 pkt., 2) Lorc Zenon hufiec Zduńska Wola 89 pkt., 3) Brzeziński Marian huf. Zduńska Wola 87 pkt., 4) Bednarkiewicz Kazim. huf. Kościan 85 pkt., 5) Broda Franciszek huf. Krotoszyn 85 pkt.

B. Zespołowo (5 osób):

1. miejsce zespół hufca Zduńska Wola 428 pkt., 2) huf. Kościan 397 pkt., 3) huf. Poznań 375 pkt., 4) Chor. Łódzka 357 pkt., 5) Dr. im. Lecha Gniezno 356 pkt.

III. KONKURENCJA — KBK. S. 3-a.

A. Indywidualnie:

1. miejsce Keidrowski huf. Lubawa 184 pkt., 2) Machaliński Jan Krąg sth Gdańsk 172 pkt., 3) Tomaszewski Marian 5 huf. Poznań 159 pkt., 4) Nawrocki Leon 5 huf. Poznań 158 pkt., 5) Kołodziejczak Józef 5 huf. Poznań 155 pkt.

B. Zespołowo (5 osób):

1. miejsce zespół 5 hufca Poznań 771 pkt., 2) Kręgu sth w Gdańsku 692 pkt.

IV. KONKURENCJA Ł. 1. o III kl. O. Ł.

A. Indywidualnie:

1. miejsce Rząsa Leopold huf. Rzeszów 99 pkt., 2) Baranowski Edw. huf. Gdynia 97 pkt., 3) Szymczak Zenon Dr. w Zgierzu 90 pkt., 4) Podgórski German w Zgierzu 90 pkt., 4) Podgórski German Dr. w Zgierzu 87 pkt., 5) Jóźwiak Andrzej Dr. w Zgierzu 75 pkt.

B. Zespołowo (3 osoby):

1. miejsce zespół hufca Rzeszów 242 pkt., 2) Dr. w Zgierzu 239 pkt., 3) Dr. w Zgierzu 205 pkt.

V. KONKURENCJA Ł. 2 O ODZNAKĘ II KL. OŁ.

A. Indywidualnie:

1. miejsce Bamberski Florian Zgierz 58 pkt.

B. Zespołowo (3 osoby):

1. miejsce hufiec Zgierz. 112 pkt.

UWAGA!

W następnym numerze podamy wielki reportaż z obozu zimowego w domkach lodowych, w których mieszkali w czasie świąt, harcerze chorągwi warszawskiej.



Uczestnicy turnieju klas młodszych. Od dołu w kolejności miejsc zdobytych: 2a, 1a, 1b, 2b. W środku, prof. Lechowski. Po lewej stronie, sędziowie.



Z ostatniego pobytu g. Giżyckiego — Warszawa, w Grójcu.

PAŃSTWOWE GIMN. IM. ST. BATOREGO W WARSZAWIE

Dn. 8. XII. 37. odbył się w hali PUWF-u błyskawiczny turniej o mistrzostwo siatkówkowe szkoły.

Eliminacje dały nast. wyniki:

Lic. hum. — Lic. przyr. — **12:9**; 3a — 4b — **0:30 v. o.**; 3b — 4a —**v. o. : v. o.**; 3b — Lic. mat. — **v. o. : v. o.**; 8a — 3c — **29:5.**

Rozgrywki finałowe:

8a — 4b — **18:13**; 4b — Lic. hum. — **16:11**; Lic. hum. — 8a — **9:12.**

Mistrzostwo szkoły zdobyła kl. 8a w składzie: Daab, Grodzki, Krygier, Rząśnicki, Turek, Włodarski.

Dnia 17.XII. w hali PUWF-u odbył się zimowy, błyskawiczny turniej siatkówki klas młodszych. Grano na czas: 2×7 min.

Turniej ten był ciekawą rewią młodych siatkarzy.

Wyniki szczegółowe turnieju:

IIa—Ib — 22 : 8; Ia—IIb — 27 : 13; IIa—Ia — 13 : 11; Ib—IIb — 37 : 7; Ia—Ib — 12 : 10.

1 miejsce zajęła kl. IIa w składzie: Czerwiński, Kozłowski, Naglicki, Nowowiejski, Szklarczyk, Załęski; 2 miejsce: Ia; 3 miejsce: Ib; 4 miejsce: IIb.

Andrzej Łapicki.



MOŻE DO MNIE!

Kol. E. Sadowski — Szamotuły. — Za miłe słowa dziękujemy, prosimy o stałe sprawozdania i fotografie.

Kol. Kukuć — Augustów. — Za przesłane sprawozdanie dziękujemy, lecz ponieważ w tabeli 10 najlepszych umieszczamy tylko wyniki, osiągnięte w r. szkolnym 1937/38, więc powyższe dane nie umieścimy.

Kol. Sadowski — Żyrardów. — jedną fotografię wykorzystaliśmy; fot. w ruchu— nie nadaje się do druku.

Kol. kol. Pringart i Tomala — Łódź. — Dziękujemy za sprawozdania, jednak już przedtem otrzymaliśmy podobne wraz ze zdjęciami i te umieszczamy.

Kol. Kałużny — Lublin. — Co to jest za „Instytut Wychow. Fizycznego" w Lublinie, który organizował ostatnie zawody w siatkówkę?

Kol. L. Pawełek — Sejny. — Serdecznie dziękujemy za sprawozdanie, pozdrowienie i życzenie. Najlepsze wyniki.

UWAGA! W tym numerze umieściliśmy korespondencję według kolejności jej otrzymania. W następnym wydrukujemy materiał, który musiał czekać na swoją kolejkę! RED.

NASZYM CZYTELNIKOM DO WIADOMOŚCI.

Zawiadamiamy, że główna administracja „Sportu Szkolnego" mieści się obecnie przy ul. Myśliwieckiej 3, tel. 9-95-62.

Dla wygody naszych abonentów otworzyliśmy oddział miejski, przy pl. Piłsudskiego 1. Tel. 200-55.

Zamówienia na prenumeratę przyjmujemy również telefonicznie: 8-63-66.

Wszystkie reklamacje prosimy zgłaszać do administracji głównej: Myśliwiecka 3, tel. 9-95-62.

Administracja.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski: Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 2-00-55.

Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119

Konto P. K. O. 13.693

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

REDAKTOR: LECH GÓRSKI

WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 18—20

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.